Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 35

ABC
NOWINY CODZIENNE

Warszawa, piątek 1 lutego 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Łowy

Łowy nie są rzeczą łatwą. Podobnie jak dyplomacja wymagają nietylko wiele kunsztu i odwagi, ale także masę doświadczenia i przezorności strzeleckiej. Cóż łatwiejszego jak bezwładną pukaniną narobić hałasu, wypłoszyć zwierzynę i zamiast dzika lub rysia spośród myśliwych najlepszego ranić przyjaciela?

A. Mickiewicz w „Dyplomatyce i Łowach" wspomina o lekkomyślnym i niedoświadczonym myśliwym, który znając „ledwie po wierzchu" puszczy tajemnice naraża się w czasie łowów na tysiączne niebezpieczeństwa w głębi kniei: trzęsawiska, kopce mrowisk, gniazda os i szerszeniów i najgorsze ze wszystkich...

...niby wilcze doły.

Małe jeziorka, trawą zarosłe napoły,

Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą...

Jeden krok, a nieopatrzny łowca zamiast stanąć na kobiercu chwały wpada w bezdenną przepaść.

Trzeba być bardzo doświadczonym i opanowanym myśliwym, aby puszczać się na łowy w matecznik, gdzie „wszystko mglistym zakryte obłokiem". Idziesz spokojnie po tropach zmęczonego zająca, aż tu nagle z gęstwy, jak z chmur wypada rozjuszony „niedźwiedź na kształt gromu"... Strzelba nabita śrutem, w pobliżu niema przyjaciół, bo się nieopatrznie wyszło w pojedynkę. Co niefortunny strzelec ma zrobić w takiej sytuacji?

A te tragiczne pomyłki zbyt gorących i nieopanowanych łowców, którzy zaślepieni żądzą sławy w krótkim, jak mgnienie oka momencie złożenia się biorą za zwierzynę towarzysza, stojącego na linji? Jeden nieopatrzny strzał, przyjaciel ranny i zwierzyna czmychnęła w las... Skompromitowanemu łowcy nie pozostaje nic innego jak... — zejść ludziom z oczu — „w inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu..."

Źle się kończą także łowy, gdy niedoświadczony myśliwy za jednym strzałem chce ubić dwie zwierzyny. Lepsza jedna pewna, na rozkładzie, niż pięć w gąszczu kniei.

Łowcy niefortunnemu niewiele pomogą opowiadania myśliwskie o fantastycznych triumfach łowieckich. Ludzie posłuchają raz, za drugim razem zniecierpliwiony słuchacz wykrzyknie:

...do kroćset niedźwiedzi
To niby pan zabił? Co też to pan bredzi?

aż wkońcu prawda musi wyjść na wierzch i myśliwy „uchodząc szyderstw towarzyszy" niczem się nie obroni...

Tak! Polowanie nie jest rzeczą łatwą. Podobnie jak dyplomatyka wymaga nietylko kunsztu i odwagi, ale także wiele doświadczenia i przezorności.

S. S.

Nieoczekiwany wniosek posła Miedzińskiego
O skreślenie daniny szkolnej

Sejmowa komisja budżetowa załatwiła wczoraj w trzeciem czytaniu budżet na r. 1935/36. Uchwalono na wniosek pos. Tebinki (BB) zwiększyć budżet Prezydjum Rady Ministrów o 30.000 zł. celem ustanowienia w Najwyższym Trybunale Administracyjnym osobnego senatu dla załatwiania spraw rent inwalidzkich. Na wniosek pos. Dzierzbickiego (BB) uchwalono zwiększyć o 45.000 zł. budżet Sejmu na poprawienie akustyki sali sejmowej.

Następnie zabrał głos referent generalny pos. Miedziński z BB:

Wycofanie nierealnego podatku

— W związku z wyrażonemi tu z różnych stron opinjami oraz przebiegiem dyskusji, wziąłem na siebie inicjatywę zwrócenia się do rządu z propozycję pewnej zmiany, a mianowicie: działając według swego zresztą najgłębszego przekonania, doszedłem do wniosku, że przewidywane pokrycie części wydatków Min. Oświaty przez wprowadzenie daniny szkolnej jest rzeczą nieodpowiednią. Wychodziłem z założenia, że danina w proponowanej nam konstrukcji i jako rozbudowa funduszu i jako nowy podatek, który nie wydaje się celowym w związku z sytuacją obecną, jest pokryciem niewskazanem. Znalazłem dla tej sprawy zrozumienie u ministra skarbu i u rządu i otrzymałem zgodę na wniosek mój, aby daninę szkolną skreślić. W tej chwili powoduje to konieczność powiększenia preliminowanego niedoboru budżetowego, a od rządu i ministra skarbu przyjąłem do wiadomości, że ewentualnie jeszcze w toku dyskusji nad budżetem rząd zastrzega sobie możność pokrycia niedoborów szczególnie w granicach tych 18 miljonów, przewidzianych na daninę szkolną, w ten sposób, że rząd wskaże inne środki pokrycia tych wydatków, wyłączając je z ogólnej formuły umieszczonej na końcu art. 2-go ustawy skarbowej, że niedobór będzie pokryty w drodze operacyj finansowych lub z rezerw skarbowych.

Wniosek pos. Miedzińskiego oczywiście uchwalono.

Polemika z „Czasem"

Następnie przemawiał pos. Hołyński (BB), któremu chodziło wyłącznie o odpowiedź „Czasowi" na artykuł zamieszczony w tem piśmie p. t. „Dyskusja budżetowa". W artykule tym umieszczono ustęp, interpretujący przemówienie pos. Hołyńskiego jako referenta budżetu Min. Skarbu.

Pos. Hołyński oświadczył, że nie upoważniał „Czasu" do interpretowania w podobny sposób jego przemówienia i że cała rzecz została przekręcona.

Podobne oświadczenie składa również imieniem swego kolegi, pos. Minkowskiego.

Następnie pos. Miedziński przedstawił referat generalny.

Pochwała gospodarki rządu

W pierwszej części swego przemówienia p. Miedziński podkreśla wielkie zdobycze rządu i naszej polityki finansowej w zakresie spraw walutowych, co uwydatniło się zwłaszcza w zlikwidowaniu obiegu dolarowego w Polsce. Zaufanie do złotego jest dziś powszechne i to stanowi trwały dorobek, aprobuje więc politykę kredytową rządu i tłumaczy przodujące stanowisko państwowych instytucyj kredytowych i zakładów posiadających gwarancję rządu zaufaniem społeczeństwa do tych instytucyj. Pochwala też politykę oddłużeniową w rolnictwie, poczem przechodząc do spraw ściśle budżetowych, podkreśla, że dochody i wydatki w bieżącym budżecie projektowane były realnie, co stanowi dobry prognostyk na przyszłość.

Porusza też sprawę kapitału zagranicznego w Polsce, a mianowicie przykre i kłopotliwe zjawisko związane z pracami niektórych kapitałów zagranicznych. Podkreśla, że błędem jest wiązanie tej sprawy ze stosunkiem do takiego lub innego państwa, do takiego lub innego narodu.

Przeciwko nowym podatkom

Wylicza następnie zastrzeżenia, którym chce dać wyraz uważając, że jest to jego prawo i obowiązek, jako przedstawiciela obozu współpracującego z rządem. Wypowiada się zatem przeciwko nowym podatkom i automatycznemu podwyższaniu dawnych podatków, gdyż taka metoda powiększyłaby tylko zaległości podatkowe, a w każdym razie gdyby nawet dała materjalne efekty doraźne mogłaby zniszczyć wiele produktywnych warsztatów pracy, państwo zaś potrzebuje płatników i za 10 i za 100 lat. Należy wreszcie znaleźć drogę do skoordynowania działalności administracji skarbowej i skończyć z wypadkami żądania tegoż podatku trzy razy.

Dwukrotne podatki

P. Miedziński cytuje przykłady z Wilna, ojczystego miasta p. ministra Skarbu, i apeluje jednocześnie do p. wiceministra Skarbu Staniszewskiego, by się przyczynił do usunięcia tych niedomagań. Działa to bowiem ujemnie zarówno na autorytet urzędów, jak i na psychologję płatników, zwłaszcza wieśniaków, którzy z natury rzeczy najtrudniej mogą sobie poradzić z urzędami, mieszkając od nich zdala, a często nie umiejąc ani czytać, ani pisać. Taki wieśniak, który zapłacił, a nie może się bronić i musi płacić znowu, ma wrażenie, że jest zwierzyną tropioną w dżungli podatkowej.

Zmniejszyć ciężary samorządowe

W dalszem przemówieniu p. Miedziński wywodził, że należy bronić kieszeni podatnika w ten sposób, aby zmniejszyć ciężary samorządowe i socjalne. Mówiąc wreszcie o pokryciu deficytu, wyraził pogląd, że rynek nasz dojrzał do wewnętrznych operacyj kredytowych. Pokrycie deficytu drogą tych operacyj jest stanowczo lepsze, niż jakiekolwiek nowe obciążenie podatkowe.

Po przemówieniu pos. Miedzińskiego wywiązała się obszerna dyskusja. Pierwszy przemawiał pos. Chądzyński.

Senat uchwalił
trzy drobne ustawy

Senat odbył wczoraj przed południem 40-minutowe posiedzenie, na którem bez dyskusji załatwiono trzy drobne ustawy. Referent projektu ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu chorób, sen. Rolle (BB), zwrócił przy tej sposobności uwagę, że szereg ustaw, a nawet rozporządzeń Prezydenta R. P. nie weszło w życie spowodu braku rozporządzeń wykonawczych, a zdarzały się także niedopuszczalne wypadki, że rozporządzenia wykonawcze zmieniały ustawę. Przedłożył przeto rezolucję, wzywającą rząd do ogłoszenia rozporządzeń wykonawczych równocześnie z ustawą o zwalczaniu chorób zakaźnych. Pozatem uchwalono ustawę o oznaczaniu wag oraz o przyznawaniu obligacjom m. Warszawy praw papierów pupilarnych.

Następne posiedzenie Senatu odbędzie się dopiero w drugiej połowie lutego r. b. po uchwaleniu przez Sejm budżetu.

P. marszałek Raczkiewicz zawiadomił wczoraj Senat, że sen. gen. Kołłątaj - Srzednicki zrzekł się mandatu. Gen. Srzednicki objął mandat bardzo niedawno na miejsce sen. Wendta i wstąpił do klubu BB. Był obecny tylko na jednem posiedzeniu, kiedy uchwalono nową Konstytucję i po tem jednem posiedzeniu mandat złożył.

Jaki będzie wynik narad londyńskich?
Za uznanie zbrojeń niemieckich
Anglja angażuje się na kontynencie

LONDYN, 31.1. (PAT). — Korespondent londyński PAT dowiaduje się, że w toku rozmów dyplomatycznych, prowadzonych w ciągu ostatnich 5 dni w Paryżu i Londynie, doszło do uzgodnienia formuły, która ma być podstawą narad francusko - angielskich z okazji wizyty Flandina i Lavala w Londynie.

Formuła ta, przyjęta wczoraj przez gabinet W. Brytanji, przewidywać ma:

1) Wspólną deklarację francusko - angielską na wzór deklaracji Laval — Mussolini, wypowiadającą się przeciw jednostronnemu naruszaniu postanowień międzynarodowych, dotyczących rozbrojenia.

2) Wspólną deklarację, stwierdzającą konieczność wprowadzenia w życie w sposób praktyczny porozumienia z dn. 11 grudnia 1932 r., dotyczącego równouprawnienia dla Niemiec. Podstawą takiej deklaracji miałoby być stwierdzenie, że niektóre artykuły rozdziału 5-ego Traktatu Wersalskiego mogą utracić swoją moc działania o ile ulegną w Genewie zamianie na powszechną konwencję rozbrojeniową z gwarancjami jej wykonania.

3) Ustalenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie przez zawarcie nowego powszechnego europejskiego paktu, do którego wchodziłyby również jako jego części składowe wszystkie pakty regjonalne, zawarte w Europie.

4) Stwierdzenie konieczności powrotu Niemiec do Ligi Narodów dla wejścia w życie wyżej wymienionych projektów.

Formuła taka byłaby kompromisem między stanowiskiem Wielkiej Brytanji i Francji, bowiem z jednej strony Francja ustąpiłaby ze swego nieprzejednanego stanowiska co do zniesienia rozdziału 5-ego Traktatu Wersalskiego, a Anglja ze swej strony rozszerzyłaby swoje zobowiązania na kontynent europejski, uczestnicząc w pakcie europejskim, którego zresztą jedną z części składowych byłby — jako pakt regjonalny — traktat lokarneński.

Min. Goering w Belwederze
Wizyta odbyła się w obecności min. Becka

Premjer pruski, p. Goering, który wczoraj w południe przyjechał z Białowieży do Warszawy, przyjęty był o godz. 6 wiecz. przez p. marsz. Piłsudskiego w obecności ministra Spraw Zagranicznych, płk. Becka.

Karaluch w chrzanie
Przykra niespodzianka w restauracji

Do zakładu gastronomicznego przy ul. Marszałkowskiej przyszedł urzędnik starostwa powiatowego w Warszawie, Jan Jasiński. Zamówił mięsne danie i poprosił o chrzan. Można sobie wyobrazić jego zdumienie, kiedy zauważył w fasce z chrzanem olbrzymiego karalucha. Wezwał policjanta i kazał sporządzić protokuł. Właściciel restauracji, Dydyński, tłumaczył się, że chrzan kupił u Aleksandra Michniewicza.

Wczoraj w Sądzie Grodzkim, 8 oddział, odbyła się sprawa. Wobec tego, że Michniewicz udowodnił, iż chrzan dostarcza w słoikach zalakowanych, sąd doszedł do wniosku, że karaluch dostał się do chrzanu w zakładzie restauracyjnym i Michniewicza uniewinnił.

Zatarg o ubój rytualny
w rzeźni warszawskiej

Długotrwały zatarg o ubój rytualny w rzeźni miejskiej Warszawy wchodzi w nową fazę. Zarząd miasta nie zamierza znieść przywileju, przysługującego rzezakom rytualnym, skłonny jest tylko do ograniczenia ich wygórowanych zarobków. Jak wiadomo, rzezacy pobierają obecnie 8 zł. 75 gr. od zarżniętego wołu (wraz z ekspertyzą koszerności i przyłożeniem pieczęci).

Zarząd miejski w porozumieniu z giełdą miejską i kasą targową, opracował następujące opłaty: za zarżnięcie wołu — 3 zł., byczka lub jałówki — 1 zł. 50 gr. i za zarżnięcie cielęcia 75 groszy.

Delegacja rabinów warszawskich, z rabinem Kanałem na czele odwiedziła Komisarjat Rządu, zabiegając o utrzymanie obowiązujących dotychczas opłat. Delegatom oświadczono, iż rzeźnia miejska w porozumieniu z kasą targową zmniejszyły własne opłaty do 60 procent, wobec czego zarobki rzezaków muszą ulec zmianie.

Niezwykły wzrost armji sowieckiej
Referat Tuchaczewskiego na kongresie

MOSKWA, 30. 1. (PAT). Na wieczornem posiedzeniu kongresu wystąpił zastępca komisarza obrony, Tuchaczewskij, oświadczając, że liczebność czerwonej armji została zwiększona do 940 tysięcy.

Budżet wojskowy, wynoszący w r. 1930 jeden miljard 655 miljonów rubli, wyniósł w r. 1931 5 miljardów, a w r. 1935 wzrośnie do 6 i pół miljarda rubli.

Wszystkie rodzaje broni czerwonej armji, flota i lotnictwo rozrosły się w okresie od r. 1931 o 215 procent (karabiny maszynowe piechoty), niektóre zaś nawet o 2000 procent (małe czołgi).

Szybkość czołgów wzrosła sześciokrotnie. Lotnictwo Sowietów — wedle Tuchaczewskiego — wyprzedza dziś technikę światową nietylko ilościowo, ale również jakościowo, przodując pod względem szybkości i długości lotu przy małym procencie katastrof.

Cała granica od jeziora Ładoga do morza Czarnego, a także granice daleko-wschodnie, zostały pokryte umocnieniami fortyfikacyjnemi i bazami lotniczemi w stałych garnizonach, co przedewszystkiem wywołało potrzebę zwiększenia liczebności armji. Pozatem umocniono szereg punktów wybrzeża Bałtyckiego, morza Czarnego i Pacyfiku.

Wszystkie te prace ukończono w r. 1934.

Utworzenie baz na obu granicach Tuchaczewskij motywuje trudnością manewrowania i przerzucania w razie wojny wojsk z jednego frontu na drugi. Wyszkolenie czerwonej armji stoi na odpowiedniej wysokości. Większość dowódców (od pułkowników) posiada wyższe studja wojskowe.

Grypa dezorganizuje
szkoły i rządy

BUKARESZT, 31.1. (PAT). Naskutek ostrej epidemji grypy, panującej w Bukareszcie, zamknięte zostały prawie wszystkie szkoły i gimnazja, których lokale poddano dezynfekcji. Prawie wszyscy członkowie rządu zapadli na grypę, a 5-ciu z nich z premjerem Tatarescu na czele jest obłożnie chorych. Wszystkie narady rządu i posiedzenia rady ministrów zostały odłożone na czas dłuższy.

GRYPA WE FRANCJI.

PARYŻ, 31.1 (PAT). Agencja Havasa donosi, iż w garnizonie w Sens panuje niesłychanie silna epidemja grypy, na którą zmarło już 6 żołnierzy. 30 chorych znajduje się w szpitalu. Stan 2-ch spośród nich jest bardzo ciężki. Nasilenie epidemji słabnie.

PARYŻ, 30. 1. (PAT). Wydelegowani przez sędziego śledczego lekarze dokonali sekcji zwłok zmarłego b. prokuratora Pressarda i stwierdzili, że zgon zost[ał] spowodowany pr[zez] chorob[ę] serca (angina pectoris). Wnętrzności zmarłego poddano badaniom toksykologicznym.

Panie gospodynie mają głos!

Bolączki wydobyte naszą ankietą

„Do walki z chaosem cen artykułów żywnościowych"

Ankieta „ABC - Nowin Codziennych" do walki z chaosem cen, odegrała w szerokich kołach gospodyń warszawskich i prowincjonalnych rolę prawdziwego „kija w mrowisku".

Ze wszystkich stron Polski i z różnych dzielnic Warszawy otrzymujemy nawał listów z wyrazami wdzięczności za podjęcie naszej akcji walki z chaosem cen; jednocześnie uczestniczki konkursu wypowiadają swoje liczne bolączki i trudności, na które napotykają przy czynieniu zakupów w swojej dzielnicy, uskarżają się przytem nietylko na wahania cen, które rujnują skromne budżety domowe, ale i na inne anomalje i niedomagania w handlu artykułami spożywczemi.

„ZAOKRĄGLANIE" CEN

Słusznie naprzykład zwraca uwagę pani I. Węgielewska na sprawę zaokrąglania cen. Jest to prawdziwa plaga gospodyń, gdy sklepy, zwłaszcza małe sklepiki spożywcze nie chcą wydać jednego grosza lub dwóch groszy reszty. Reklamacje niewiele w takim wypadku pomagają; sklepikarz mówi:

— Pani sobie odbierze później, bo teraz nie mam drobnych.

No a później, oczywiście te grosze ulatniają się. Szczególnie chętnie zaokrąglają sklepikarze ceny dla „wyrównania rachunku" tym klientom, którzy korzystają z książeczek kredytowych lub posyłają do sklepu swoje służące. Te ostatnie, oczywiście, nie troszczą się „o te głupie dwa grosze", które płaci pani i pozwalają sklepikarzom zaokrąglać rachunki.

A przecież z tych jedno i dwu groszówek zbierają się także sumy, odgrywające pewną rolę w budżecie rodzinnym. Że tak jest, niech świadczy list innej Czytelniczki pani W., która pisze, że zmuszona jest odkładać dwa grosze dziennie, by móc kupić niedzielną gazetę, a na cały obiad dla rodziny złożonej z 4 osób, może wydać — wobec swych b. skąpych dochodów — najwyżej 60 groszy. Nikt nie zaprzeczy, że w budżecie tak skromnym te dwa grosze mają ogromne znaczenie. Sprawa zaokrąglania cen, dla wielu rodzin nie jest bynajmniej błaha. Zwalczenie tej plagi leży przecież całkowicie w granicach możliwości każdej gospodyni. Trzeba tylko zwracać większą uwagę na rachunki podawane przez sklepikarzy i nie lekceważyć znaczenia tych drobnych sum. Trzeba pamiętać, że usunięcie wielu bolączek codziennej gospodarki leży w rękach samych gospodyń — w myśl hasła rzuconego przez panią E. K.

Baczność, panie gospodynie,
Z tem hasłem żadna nie zginie —
Nie być złodziejem własnej kieszeni,
A sytuacja na lepsze się zmieni!

NIE KUPOWAĆ W DROBNYCH ILOŚCIACH

Pani P. A. porusza również ważną sprawę, mianowicie kwestję różnic cen, wynikających z ilości zakupywanych produktów. Jest rzeczą stwierdzoną, że przy zakupach większych, koszt ogólny wypada znacznie niższy, niż w wypadku kupowania artykułów w drobnych ilościach. Nie można się temu nawet dziwić, bowiem kupcy przy zakupie drobnym mają koszty handlowe większe.

Niemniej koszty te nie usprawiedliwiają podwyższania ceny towaru o 50 a nieraz i 100 procent, ani również nie uprawniają do nieuczciwej wagi przy zakupie w drobnych ilościach, gdy torebka i klajster ważą więcej, niż dany produkt: kasza, cukier czy mąka.

Pani P. A. pisze: „Dla przekonania się, jak wahają się ceny przy zakupach drobnych, zakupiłam cały szereg artykułów w ilościach istotnie potrzebnych do obiadu ankietowego. Kartofle, które kosztowały u włościanina na targu 3 gr. kilo u zieleniarki w hali kosztują 8 groszy. **Kasza, za którą płacę 60 gr. za kg., przy zakupie 5 deka, wyniosła aż 1 zł. 20 gr., więc dwa razy tyle.** Mąka pszenna wykazała stosunkowo różnicę najmniejszą, bo za całe kilo płacę 35 groszy, natomiast 10 deka wyniosło gr. 15, więc tylko zaokrąglenie ceny. Cukier przy zakupie jednego kilograma kosztuje 1 zł. 25 gr. i waga jest wtedy pełna. Gdy natomiast kupiłam 10 deka, po zważeniu w domu skonstatowałam, że sama torebka z grubego papieru waży 2 i pół deka, zatem na kilogramie różnica ta wynosi 5 gr. i 25 deka na kg.! Prosty stąd wniosek że powinnyśmy czynić zakupy, o ile możności jednorazowo największe. Doraźny wydatek zwróci nam kilkakrotnie cena niższa o kilka do kilkudziesięciu procent, oraz rzetelna waga. Rozumiem, że kupcy przy sprzedaży drobnej mają koszty handlowe większe, ale niechże to będzie w ramach godziwych, a my, gospodynie, brońmy się przeciwko uszczuplaniu naszych i tak już bardzo chudych kies".

CHAOS CEN DEMORALIZUJE SŁUŻĄCE

Pani H. Mikulska zwraca uwagę na bardzo przykre skutki jakie wywołuje rozpiętość cen w budżecie pań które mają służące. „Rozpiętość cen, to nasza bolączka, — niepodobna utrzymać długo służącej w uczciwości, tak się demoralizuje łatwą sposobnością nieuczciwego dochodu".

Rzeczywiście chaos cen, który dezorjentuje gospodynie, nie pozwala im skontrolować wydatków poczynionych przez służącą, pozwala tej ostatniej na branie t. zw. „koszykowego" w takich rozmiarach, w jakich jej się podoba. Śmiało można twierdzić, że niektóre z nich mogą sobie „uciułać" tą drogą — drugą miesięczną pensję.

I dopóki będzie istniała rozpiętość cen na rynku spożywczym, dopóty budżet rodzinny będzie narażony na takie i t. p. dotkliwe straty w dzisiejszych nienormalnych warunkach zakupu — nieuniknione.

Z. Stryjeńska przyaresztowała

dekoracje Parnella

Na dziwną przeszkodę uniemożliwiającą, przynajmniej chwilowo wyjazd na tournée artystyczne po Europie, natrafił popularny w Warszawie tancerz, p. Parnell, który razem ze swoim zespołem miał już dzisiaj opuścić Polskę, ażeby występować w zagranicznych stolicach świata.

Ową „przeszkodą" okazała się świetna artystka malarka p. Zofja Stryjeńska. W dekoracjach baletowych Parnella artystka dopatrzyła się plagjatu całego szeregu motywów ze swoich dzieł i zwróciła się ze skargą do Sądu, prosząc o zabezpieczenie pretensji w drodze zatrzymania całego kompletu rekwizytów.

Sąd aresztował dekoracje do czasu rozstrzygnięcia sporu, a tymczasem Parnell zmuszony jest przebywać w Warszawie razem z zespołem.

Rozprawa sądowa przy łożu

chorego na paraliż postępowy

W Sądzie Okręgowym znalazła się drobna sprawa inż. Antoniego Małeckiego, oskarżonego o podrobienie recepty lekarskiej, wydanej pacjentowi przez Ubezpieczalnię Społeczną. Ten drobny proces spowodował jednak dla całego kompletu sądowego dość poważne trudności, albowiem przy wywołaniu sprawy z wokandy okazało się, że oskarżony nie zjawił się na rozprawę, składając jedynie świadectwo lekarskie, iż chory jest na paraliż postępowy i właśnie w tych dniach utracił władzę w obu nogach.

Chociaż oszustwo Małeckiego nie było poważne, naraziło bowiem Ubezpieczalnię tylko na 1 zł. 20 gr. strat, sędzia razem z prokuratorem i protokulantem zmuszeni byli pojechać do mieszkania oskarżonego na ul. Marymoncką, ażeby na miejscu, nieledwie przy łóżku chorego odbyć proces.

Małecki przyznał się do winy, dzięki czemu przebieg sądowy trwał nadzwyczaj krótko. Prokurator ograniczył się tylko do sakramentalnych słów: „Popieram oskarżenie".

Sędzia Łaszkiewicz skazał Małeckiego na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

Po wyjściu sądu Małecki oświadczył, że prawdopodobnie nie doczeka się już tych dwóch lat, kiedy kara ostatecznie zostanie mu umorzona.

Starucha z trupem syna

odnaleziona w komórce

CZĘSTOCHOWA, 31. 1. — Sąd skazał na 6 miesięcy więzienia małż. Kicińskich we wsi Mokra, którzy nabyli gospodarstwo swych kuzynów, małż. Szymocha, i przejąwszy obowiązek alimentowania 70-letniej staruszki, Katarzyny Wysockiej, wraz z jej synem Kazimierzem, nietylko nie spełniali przyjętych na siebie obowiązków, ale wprost straszliwie znęcali się nad obojgiem.

Kicińscy, jak się okazuje, byli ludźmi bez serca. Starowinkę Wysocką bili żelaznym prętem po nogach, a gdy rany goiły się, zdrapywali strupy, pozatem głodzili i więzili ją w komórce bez okna, trzymając ją tam pod zamknięciem.

Pewnego razu do chaty Kicińskich przyszedł znajomy kowal wiejski, Kachel. Poczuł on w mieszkaniu nieznośny odór i przez ciekawość otworzywszy drzwiczki do komórki, z której odór dochodził, ujrzał na barłogu, wśród kału i robactwa, wynędzniały szkielet ludzki, przypominający Wysocką, a obok niej nagiego i skurczonego trupa jej syna.

Stąd powstała skarga i w rezultacie wyrok.

Starcie prokuratora z obrońcą

w toku rozprawy adw. Łypacewicza

Proces Łypacewicza i towarzyszy toczy się dalej w Sądzie Okręgowym. Zeznają świadkowie oskarżenia — ofiary oszukańczych manipulacyj podsądnych.

Około zeznań świadka Kantorskiej rozgorzała polemika pomiędzy prokuratorem Naumowiczem, a obrońcą adw. Łypacewicza, adw. Rudzińskim.

Kantorska była klientką adwokata i powierzyła mu depozyt w wysokości 11.000 zł. Adwokat naruszył pieniądze i w najrozmaitszy sposób zwlekał ze zwrotem depozytu, najbezczelniej okłamując Kantorską. Wreszcie na poczet należności wypłacił jej 2.000 zł., resztę zaś pozostał winien aż do sprawy.

— Czy adw. Łypacewicz wpłacił pani przed sprawą resztę pieniędzy? — zapytuje prokurator.

Okazuje się, że rodzina Łypacewicza pokryła 9.000 zł., lecz z pewnem opóźnieniem, mianowicie w drugim dniu rozprawy sądowej. Jak wiadomo, należności i wynagrodzenie poszkodowanych posiada doniosły wpływ na wymiar kary dla oskarżonego. W danym wypadku chodziło prawdopodobnie właśnie o to.

Kiedy okazało się, że pieniądze wpłynęły z opóźnieniem, adw. Rudziński, obrońca Łypacewicza, rzuca pod adresem świadka szereg pytań, które mają wyjaśnić przyczynę opóźnienia.

— Czy prawdą jest, że robiłem, co mogłem, ażeby pieniądze zostały wpłacone na czas, lecz prokurator Naumowicz odmówił zezwolenia oskarżonemu Łypacewiczowi na udanie się pod konwojem do kancelarji adwokata, gdzie spisywana była umowa i dopiero moje zażalenie na prok. Naumowicza do prokuratora Sądu Apelacyjnego Rudnickiego, zakończyło pomyślnie sprawę?

— Uchylam to pytanie — oświadcza prezes Posemkowicz.

Prokurator Naumowicz powstaje ze swego miejsca i oświadcza, że z pytania tego wyciągnie konsekwencje.

Incydent powyższy wywołał niemiłe wrażenie na zgromadzonej publiczności.

W odprężonej już atmosferze badany jest świadek Sudlic, agent przedstawicielstwa maszyn do pisania „Royale". Włodarczykowa zamówiła u niego maszynę do pisania. Gdy przyniósł ją do domu, oświadczyła, że prosi o inną, prezentującą się efektowniej. Sudlic nie zabrał maszyny na prośbę Włodarczykowej i na drugi dzień dostarczył jeszcze jedną. Obie maszyny zostały, gdyż klientka powiedziała, że chce je wypróbować, a potem ostatecznie zadecyduje, którą weźmie. Agent zostawił obie maszyny, nie otrzymawszy ani grosza zadatku, kiedy zaś zgłosił się po pieniądze i jednego „Royale'a" dowiedział się, że maszyn już niema.

— A gotówkę pan otrzymał?

— Nie — stwierdza agent.

Rozprawa trwa.

17-letnia komunistka

skazana na rok więzienia

GNIEZNO, 31.1. Sąd Okręgowy w Gnieźnie sądził 7 komunistów z Mogilna, oskarżonych o wywrotową działalność. Sześciu skazano od 1 do 5 lat więzienia. Wśród skazanych figuruje Jolanta Boguniewska, 17-letnia dziewczyna skazana na 1 rok więzienia i 3 lata utraty praw obywatelskich.

Nieoczekiwany deszcz złota spadł

na posiadacza martwego konta P.K.O.

Okazuje się, że nietylko losy loteryjne są szczęśliwe i posiadaczom mogą przynieść fortunę. Zdarza się czasem, że skromne konto w PKO staje się prawdziwą kopalnią złota dla posiadacza, do którego szczęście się uśmiechnęło.

Doświadczył tego na sobie kupiec, mieszkający w dzielnicy żydowskiej, niejaki Symcha Bot. Miał on konto w centrali PKO nr. 1288, lecz od szeregu lat niezmiennie figurowała na niem skromna suma 11 zł. 80 gr. Bot nie mógł podjąć ani grosza z konta, gdyż w przeciwnym razie PKO zamknęłoby mu rachunek kontowy, a zawsze lepsze wrażenie sprawia kupiec, który obok firmy podaje numer konta. Dla tych pewnie względów ubogi kupiec nie likwidował swojej należności w PKO.

Pewnego dnia ku swemu niepomiernemu zdziwieniu otrzymał zawiadomienie z PKO, że na konto jego wpłynęła zawrotna suma 685 zł., wpłacona przez 85 p. p. Strzelców Wileńskich.

Po trzech dniach fortuna znowu uśmiechnęła się do Bota, bo z nowego zawiadomienia PKO dowiedział się, że stał się bogatszy o dalsze 815 zł., wpłaconych przez 6 dyon artylerji.

W tym czasie Bot był w ciężkich tarapatach życiowych. Chory na gruźlicę nie miał za co się leczyć, postanowił więc wyzyskać niezwykłą okazję i, wystawiwszy czek, podjął pewną sumę.

Kiedy po dwóch dniach 5 dyon taborów w Bochni nadesłał na konto Bota kilkaset złotych, kupca nie zdziwiło to wcale. Odtąd przez dwa miesiące systematycznie napływały rozmaite sumy na konto 1288, które wpłacały rozmaite instytucje wojskowe. Bot przez dwa miesiące korzystał z tych pieniędzy tak, że ogółem podjął przeszło 8.000 zł. Wyleczył się z gruźlicy i zamierzał zapewne powiększyć swój interes handlowy, porobić jakieś większe inwestycje za pieniądze spadłe mu formalnie z nieba, kiedy nadeszło nieszczęście.

Pewnego dnia w mieszkaniu Bota zjawiła się policja, został on osadzony w areszcie pod zarzutem przywłaszczenia i oszustwa. Okazało się bowiem, że formacje wojskowe wpłacały pieniądze na Wojskowy Fundusz Kwaterunkowy, który ma swoje konto w Banku Gospodarstwa Krajowego. Traf chciał, że numery były jednakowe. Skolei Bank Gospodarstwa Krajowego, nie chcąc trzymać pieniędzy, względnie ułatwić płatnikom przekazywanie kwot, otworzył sobie konto w PKO i w ten sposób wszystkie należności wpływały do centrali w Warszawie. Przez nieuwagę urzędnika fałszywie kierowano wpłaty na konto, którego właścicielem był Symcha Bot, zamiast na konto Banku Gospodarstwa Krajowego.

W Sądzie Grodzkim I oddziału odbyła się wczoraj rozprawa Symchy Bota. Przyznał się do winy, lecz jednocześnie wykazał się, że od czasu wyjaśnienia pomyłki zwrócił Funduszowi Kwaterunkowemu przeszło 5.000 zł. Wpłynęło to na wydatne złagodzenie kary, albowiem sąd skazał jedynie Bota na rok więzienia i karę mu zawiesił.

Propaganda morza

Wystawa marynarki wojennej

Kierownictwo marynarki wojennej, w porozumieniu z Min. Oświaty, przystąpiło do zorganizowania ciekawej wystawy o charakterze dydaktycznym. Otwarcie nastąpi 10 lutego w gmachu Muzeum Narodowego.

Marynarka wystawia modele polskich okrętów wojennych, urządzeń portowych, doków, schronów łodzi podwodnych, baz lotniczych, sprzętu marynarskiego, min, torped, instalacyj ratunkowych, ubrań nurków. Pozatem znajdą się wśród eksponatów przekroje i fotografje latarń morskich, armat, wież okrętowych, kotłów i turbin.

Obficie będzie reprezentowany dział przemysłu krajowego w zastosowaniu do potrzeb marynarki wojennej. Między innemi wyrabiane w kraju łańcuchy okrętowe, liny stalowe i konopne, kable elektryczne, farby, boje, pływaki i t. p. Najciekawszym bodaj eksponatem będzie model instalacji do ratowania zatopionych łodzi podwodnych, opracowany i wykonany całkowicie w kraju. Szkoły powszechne wystawią wszystko, co młodzież stworzyła z myślą o morzu.

Organizatorem wystawy z ramienia dep. marynarki jest komandor inż. St. Rymszewicz.

Nie darowała umierającemu

Zabrała mu futro i dwa łóżka

Pod bardzo brzydkiem oskarżeniem stanęła wczoraj przez Sądem Grodzkim Józefa Żukowska. Mieszkała ona jako sublokatorka u Stanisława Hankiewicza. Pewnego dnia pożyczyła mu 50 zł. Gdy w miesiąc później Hankiewicz poważnie zachorował Żukowska, obawiając się, że dłużnik umrze i 50 zł. przepadnie, zaproponowała leżącemu na łożu boleści, aby jako zastaw dał jej futro swoje i dwa łóżka.

Wspomniane rzeczy Żukowska, rzekomo za zgodą chorego dłużnika, zabrała do swego pokoju. Hankiewicz wyzdrowiał i zawiadomił policję o samowoli sublokatorki. Wydelegowani policjanci przybyli do mieszkania w celu odebrania futra i łóżek. Żukowska zamknęła się w pokoju, nie odpowiadając na pukania i nawoływania. Wobec jej oporu sprawę skierowano do sądu. Po zbadaniu świadków, sąd uznał, że Żukowska dopuściła się samowoli i skazał na 2 miesiące więzienia i zwrot zabranych rzeczy.

Zmiany w taryfie

pocztowej

Z dniem 1 marca mają nastąpić pewne obniżki w taryfie pocztowej, a mianowicie:

Miejscowe kartki pocztowe, zawierające wyłącznie zawiadomienia o płatności weksli, wezwania do zapłaty należności (niemotywowane) lub zawiadomienia w sprawie wniosku egzekucyjnego spowodu niezapłacenia należności będą kosztowały 5 groszy. Miejscowe otwarte listy, zawierające zawiadomienie o wymiarze składek, wezwania lub nakazy płatnicze z ewentualnem załączeniem blankietu PKO będą kosztowały do 20 gramów 10 groszy., a od 20 do 250 gramów 20 groszy.

Pomoc dla bezrobotnych

w naturze

Począwszy od nowego roku budżetowego, t. j. od 1 kwietnia projektowane są zmiany w sposobie udzielania bezrobotnym pomocy w naturze.

Dotąd w Warszawie i innych większych miastach bezrobotni otrzymywali pomoc oddzielnie dla swoich rodzin, przyczem miejsca rozdawnictwa strawy były częstokroć bardzo oddalone od miejsca zamieszkania. W przyszłości zamierzone jest zakładanie dzielnicowych stacyj pomocy, gdzie na miejscu wydawana będzie strawa zarówno bezrobotnemu, jak i całej jego rodzinie.

W Warszawie według istniejących projektów założonoby około 15 takich stacyj, po jednej dla obszaru dwóch komisarjatów P.P.

„Stabilizacja kryzysu"

Sprawozdanie instytutu Konjunktury

Najważniejszem źródłem dla zorjentowania się w przebiegu kryzysu są kwartalne sprawozdania Instytutu badania konjunktur gospodarczych i cen, które jakkolwiek coraz częściej podmalowywane w sensie reżyserskiego wysuwania na front pewnych objawów, usuwania w cień innych, stanowią jednak materjał rzeczowy, a więc miarodajny. Obecnie PAT. ogłasza streszczenie ostatniego sprawozdania Instytutu, za IV-ty kwartał roku 1934.

W konjunkturze światowej — stwierdza sprawozdanie — oznaki poprawy były bardzo nieznaczne. Wyraziły się one tylko w mocniejszej tendencji cen i we wzroście obrotów handlu międzynarodowego, jednakże czynnikami hamującemi były w dalszym ciągu polityka gospodarcza Stanów Zjedn., trwające dalej procesy deflacyjne w krajach bloku złotego, a także możliwość dewaluacji niektórych walut, obok istniejącej nadal niepewności politycznej. Kryzys został całkowicie przełamany w nielicznych tylko krajach, jak np. w Szwecji i Japonji; w Anglji sytuacja kryzysowa trwa tylko w przemysłach eksportowych, natomiast w przemyśle budowlanym i w szeregu innych gałęzi produkcji panuje ożywienie, wywołane polityką taniego pieniądza.

W Polsce rozmiary produkcji osiągnęły najwyższy poziom od roku 1932 (czyli od punktu największego napięcia kryzysu), ale z konsumcją jest gorzej: w miastach wykazała ona w ostatniem półroczu pewien wzrost, na wsi zmniejszyła się, w związku z silną zniżką cen produktów hodowlanych i nabiału.

Na rynku pieniężnym zauważyć było można lekkie ożywienie w obrotach kredytowych i poprawę wypłacalności, ale w tempie przyrostu wkładów nie było żadnej istotnej zmiany; w dalszym ciągu rosną raczej wkłady oszczędnościowe (pochodzące częściowo z sum dotąd tezauryzowanych) mało natomiast rosną wkłady płatne, będące wyrazem obrotów kredytowych życia gospodarczego.

Nadwyżka eksportu nad importem była wystarczająca dla zrównoważenia bilansu handlowego, na ożywienie wewnętrznego życia gospodarczego eksport nie wpływał. Ruch cen nie był jednolity, ceny artykułów rolnych nadal spadały. Samorzutne procesy deflacyjne zostały zahamowane, ale istnieją jeszcze w dalszym ciągu znaczne dysproporcje cen i kosztów produkcji. Na rynku lokacyjnym dotychczasowa tendencja zwyżkowa kursów uległa pewnemu załamaniu. Rentowność pożyczek państwowych jest jeszcze bardzo wysoka (11,5 proc.), co świadczy o nadmiernie wysokiej cenie w kredycie długoterminowym; również stopa procentowa na rynku pieniężnym nie wykazuje tego spadku, jaki powinien się odbyć ze względu na depresyjne ograniczenie produkcji i obrotów i stanowi przeszkodę dla podjęcia inwestycyj przemysłowch.

Ogólny sens tych wywodów można ująć w popularną formułkę: „kryzys stabilizuje się". Tu trochę poprawy, tem dalsze pogorszenie, w rezultacie — jeśli o całokształt naszego życia chodzi — choroba trwa o natężeniu niezmienionem, a w niektórych dziedzinach nawet zwiększonem, jeśli pominąć objawy, zupełnie w sprawozdaniu Istytutu (albo też streszczeniu PAT.) przemilczane, że tylko wymienimy np. wzrost bezrobocia.

Śledztwo w sprawie zabójstwa inż. Formisa

Wspólniczka morderców nie żyje

Dobili ją właśni towarzysze

Praga, w styczniu.

(Korespondencja własna)

Śledztwo w sprawie zbrodni morderstwa dokonanej przez narodowo - socjalistycznych agentów z Niemiec na osobie niemieckiego emigranta, kierownika czarnej radjowej stacji nadawczej w Zahorzi pod Pragą, jest znacznie utrudnione. Śledztwo prowadzone jest nietylko na miejscu zbrodni ale i w Pradze. Śledztwo postawiło w stan oskarżenia kelnera hotelu, w którym zbrodnia miała miejsce. Jak okazało się dopiero w dziesięć godzin po tragicznych strzałach zawiadomił on o wypadku właściciela hotelu i władze, aczkolwiek był prawie naocznym świadkiem morderstwa. Organa śledcze w pełni uświadamiają sobie tajemniczość całej zbrodni. Najaw wychodzą coraz to bardziej zagadkowe szczegóły, a dopiero rozwiązanie tych zagadek objaśni całkowicie zbrodnię.

Początkowo stwierdzono, że mordercy opuścili już granice Czechosłowacji dzięki opóźnionemu zgłoszeniu zbrodni, a obecnie, w toku dalszego śledztwa wyłoniły się przypuszczenia, że jeden z członków bandy terorystycznej, mianowicie kobieta, która towarzyszyła zamachowcom ukrywa się dotychczas jeszcze na terytorjum Czechosłowacji. Chodzi o Kersbachową, która według rekonstrukcji zbrodni prawdopodobnie zraniona została wystrzałem z rewolweru, przez inż. Formisa.

ELEGANCKA DAMA W AUCIE

Na drodze, łączącej Niemcy środkowe z Czechosłowacją w gminie Lowosice pełni służbę strażnik Böhm, który z upodobania czy też z gorliwości w swej służbie notuje sobie numery wszystkich samochodów przejeżdżających przed ten punkt graniczny. On też odznacza się doskonałą pamięcią; zapamiętał sobie nawet osoby, które samochodami przejeżdżały. Dzięki temu udało się stwierdzić ściśle, kiedy auto jechało tą drogą w kierunku Pragi. Strażnik zauważył też, że w aucie obok kierowcy siedzi elegancka dama.

To samo auto zatrzymało się w Lowosicach w nocy po wykonanej, ale jeszcze nie oznajmnionej zbrodni, a szofer pytał strażnika Böhm o drogę. Böhm zauważył, że w samochodzie niema owej eleganckiej damy, która była tam w podróży w kierunku Pragi. Zauważył też, że mężczyzna, który poprzednio siedział w tylnej części samochodu, obecnie siedział obok szofera.

Na podstawie tych faktów można przypuszczać, że wspólnicy odprowadzili ranną do samochodu, czekającego w pobliżu, ale do Lowosic już Kersbachowa żywa nie dojechała. Na tej podstawie śledztwo snuje dalsze przypuszczenia. Kersbachowa mogła być przez zabójców Formisa zamordowana.

MORDERSTWO ZA NAGRODĄ

Lowosice oddalone są od miejsca zbrodni 104 km., czyli odległość tę trzeba przebyć autem w ciągu stu czterdziestu minut. Trudno więc przypuszczać, by mordercy mogli odszukać lekarza, lub oddać Kersbachową pod opiekę lekarską. Nie można też przypuszczać, by zamachowcy pozostawili swą spólniczkę w Czechosłowacji, gdyż obawiali się o nagrodę, jaka im przyrzeczono. Gdyby bowiem Kersbachowa dostała się żywa w ręce czechosłowackich władz śledczych, nagroda nie zostałaby im wypłacona. Ze chodzi o morderstwo za nagrodę świadczy również to, że każdy z zabójców strzelał wprawdzie nabojami tych samych kalibrów, ale innej marki, aby dowieść, że strzelał również.

O ile chodzi o wydanie morderców sądom czechosłowackim, trzeba skonstatować, że Czechosłowacja nie jest zobowiązana wydawać swych obywateli Niemcom, taksamo jak Niemcy, Czechosłowacji. Wydany został jednak list gończy, lecz trudno przypuszczać, by Niemcy zastosowały się do wymagań listu gończego.

C. P.

Na łów, na łów — towarzyszu mój...

W wielkiem polowaniu w Białowieży

wziął udział p. Prezydent Rzplitej i premjer pruski—Goering

Białowieża, w styczniu.

Polowanie w puszczy Białowieskiej, to prawdziwa uczta dla myśliwego. Wiedział o tem premjer pruski Goering, przybywając do Polski.

Olbrzymie przestrzenie leśne w Białowieży kryją w sobie mnogość wszelkiego rodzaju zwierzyny i ptactwa. Dziki, rysie, rogacze i wilki, nie licząc drobniejszej zwierzyny — wypełniają leśne przestrzenie puszczy białowieskiej.

TROFEA MYŚLIWSKIE

Przez kilka ostatnich dni puszcza rozbrzmiewała głosami myśliwych, hukiem strzałów i nawoływaniem trąbek myśliwskich. Polowanie reprezentacyjne, na które przybył p. Prezydent Rzplitej, zakończyło się w środę popołudniu. Pogoda naogół dopisywała, toteż trofea były liczne. Ogółem na rozkładzie było: 19 zajęcy, 7 lisów, 1 rogacz, 4 rysie, 43 dziki.

P. Prezydent Rzplitej upolował jednego dzika i jednego kozła. Premjer pruski Goering położył dwa dziki, jednego zaś zranił.

W środę, 30 b. m., dla premjera pruskiego urządzono specjalne polowanie na wilki. W tym celu osznurowano obszar puszczy, wynoszący około 120 ha., w którym znajdowały się dwa wilki. Premjer pruski jednego wilka położył — jednego zranił.

CEREMONJAŁ MYŚLIWSKI

Barwnym szeregiem ciągną z puszczy do pałacu furki i sanie chłopskie. Woźnice na piersiach mają przyszyte olbrzymie białe, kwadratowe płachty, na których widnieją kolejne numery.

Sanie i wozy naładowane ludźmi i zwierzyną. Służba wyładowuje trofea i składa je, segregując, na pomoście przed pałacem. Myśliwi znikają również w odrzwiach zameczku.

Chwilę trwa obliczanie zdobyczy. Robi się ciemno. Naraz dokoła ułożonej zwierzyny wybucha słup światła. To służba rozpaliła jednocześnie osiem ognisk. Stosy karpiny, nasycone benzyną, palą się jasno i wesoło. Drwa trzeszczą...

MELODJE MYŚLIWSKIE

Koło ognisk zaczynają się grupować myśliwi. O godzinie 19-ej, wraz z grupą gości, wyszedł z pałacu P. Prezydent. W momencie ukazania się głowy państwa, rozbrzmiała głośnem echem i ucichła, hen, daleko, w puszczy, pieśń łowiecka „Honor panów myśliwych". Odegrało ją 7-iu trębaczy na waltorniach.

Łowczy Charczun złożył P. Prezydentowi raport z przebiegu polowania. Po raporcie, trębacze zagrali pieśń św. Huberta, a następnie cały szereg innych, starych pieśni myśliwskich. Na zakończenie trębacze odegrali „Pożegnanie panów myśliwych".

Oryginalny ten ceremonjał myśliwski wywarł duże wrażenie na zebranych, a przedewszystkiem na premjerze Prus, Goeringu, to też pozostał on długo przy ogniskach, rozprawiając o polowaniu.

Plac przed zameczkiem myśliwskim powoli pustoszeje. Ogniska dogasają. Polowanie reprezentacyjne, wydane przez P. Prezydenta Rzplitej — zakończone.

Na białowieskiej bocznicy kolejowej t. zw. pałacowej stoi pociąg specjalny. Wagon premjera pruskiego, Goeringa, odznacza się niemieckiemi napisami. Pieczę nad wagonem ma wytrawny nadkonduktor, ubrany w uniform, z wąsami a la Wiluś. Jest to zaufany premjera pruskiego.

Na polowaniu, podczas posiłków i podczas jazdy do puszczy, premjer pruski znajdował się stale w towarzystwie P. Prezydenta Rzplitej.

Podczas poniedziałkowego polowania stanowisko gen. Goeringa było po lewej stronie P. Prezydenta. Gdy wyszedł dzik z puszczy na P. Prezydenta, — P. Prezydent strzału nie oddał, zwierza puścił, dając pierwszy strzał gościowi — gen. Goeringowi.

Polowanie skończone. W puszczy grają echa...

(x).

*

W dniach 8 i 9 lutego r. b. odbędzie się w Białowieży jeszcze jedno polowanie reprezentacyjne.

1.II.1935

Co myślą w Anglji?

W zaczynających się dzisiaj rano doniosłych naradach politycznych w Londynie, nietylko to jest ważne, z czem Francuzi przyjeżdżają, ale także i to, z czem ich Anglicy czekają.

A w Anglji sporo się zmieniło w spojrzeniu zarówno kierowników polityki jak przysłowiowego człowieka z ulicy, the man in the street, z wyspy na Europę.

Wprawdzie nam donoszono, w ostatnich dniach, o kilku politycznych podróżach angielskich do Berlina, z których ci turyści wracali postaremu niemal rozczuleni Niemcami.

Ale kto?

Nieunikniony Lord Rothermere, wielki przedsiębiorca dziennikarski, ale tylko mniejszy brat Northcliff'a, który oddawna zawieruszył się w przewracanie Europy do góry nogami, byle dogodnie dla Berlina i dla Budapesztu. Spokojniejszy Lord Allen, przyjaciel i wysłannik p. Ramsay'a Macdonald'a, niepoprawnego marzyciela, szczodrobliwego zresztą w obdarowywaniu pomysłami swych rojeń raczej innych krajów niż własnego. Wreszcie Lord Lothian, lepiej znany w świecie politycznym pod dawnem swem nazwiskiem p. Philip'a Kerr'a, słynnego sekretarza politycznego p. Lloyd George'a w czasie Konferencji Pokojowej i stałego zwolennika jego zygzakowatej polityki.

Jednem słowem: więcej hałasu niż rzeczywistego znaczenia.

Naogół bowiem w Anglji mało jest obecnie skłonności do zachwycania się Niemcami i dogadzania Trzeciej Rzeszy. Nawet hasło rozbrojenia latem r. ub., pod przewodem p. Baldwin'a, prowadzącego dzisiejszą większość zachowawczą, ustąpiło miejsca hasłu zbrojeń obronnych z lotniczemi na czele. Ani w głowie dzisiaj Anglikom rzeczywiste osłabianie siły Francji, którą uważają za główną na lądzie ostoję pokoju, zagrożonego przez Niemcy.

Polityka angielska okazuje obecnie większą ruchliwość w poszukiwaniu jakichś załatwień i rozwiązań europejskich, gdyż

1. zbliżające się wybory nie pozwalają obozowi, stojącemu u steru, narażać się na łatwe zarzuty bierności i bezczynności,

2. obecny stan jawnego bezprawia międzynarodowego, wskutek samowolnych zbrojeń niemieckich, razi brytyjskie poczucie ładu, a uzyskanie przynajmniej jakiegoś wygładzenia po wierzchu wraz z jakiemś ograniczeniem wyścigu zbrojeń i nadzorem nad niemi wydaje się tam celem godnym zachodu.

Mniemanie jednak, że Anglicy będą obecnie stawali na głowie, by dla zadowolenia Niemiec poświęcać wszystko i wszystkich, z bezpieczeństwem włącznie, byłoby już przedawnione i błędne.

Gospodarze nie będą gości zbytnio przypierali do muru.

St. St.

Zbliżenie francusko-włoskie

Min. Laval przed senatem

PARYŻ, 31. 1. (PAT). Komisja spraw zagranicznych i komisja spraw kolonjalnych senatu odbyły wspólne posiedzenie celem wysłuchania exposé ministra Lavala na temat układów rzymskich.

Jak podaje oficjalny komunikat, senator Berenger, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, w przemówieniu swem podkreślił, że układy rzymskie w ogólnej liczbie 9-ciu dzielą się na dwie wyraźne grupy, a mianowicie: 1) protokuły, dotyczące sytuacji europejskiej, a w szczególności Austrji i ugrupowań państw w Europie środkowej i wschodniej; 2) traktat, likwidujący sporne sprawy kolonjalne, datujące jeszcze od czasu traktatu londyńskiego z r. 1915, w szczególności granic Libji, Erytrei, Somali i położenia Włochów w Tunisie.

Pomimo to, iż te dwie grupy paktów łączą się razem w ogólnej polityce francusko-włoskiej, sen. Berenger prosi min. Lavala o kolejne ich poruszenie i rozgraniczenie w swem przemówieniu.

Min. Laval uwzględnił to życzenie sen. Berengera i udzielił szczegółowych wyjaśnień w sprawie zbliżenia frnacusko - włoskiego zarówno w kwestjach europejskich, jak i w dziedzinie terytorjalnej i gospodarczej współpracy odbu państw w Afryce. Min. Laval podkreśla, że układy, podpisane w dniu 7 stycznia w Rzymie. otwierają drogę do zawarcia ogólnej konwencji, zapewniającej panowanie terytorjalnej integralności i wzajemnej niezależności wszystkich państw, zainteresowanych w utrzymaniu równowagi w Europie naddunajskiej.

Niezależnie od tego minister określił również stanowisko, jakie Francja zamierza zająć w Londynie w czasie najbliższych rozmów.

Wybuch w kopalni

10 górników zasypanych

MADRYT, 31.1. (PAT). W jednej z kopalń w Barrnelo niedaleko Palencia (Stara Kastylja), nastąpił wybuch, który spowodował zawalenie się sztolni. 10 górników zostało zasypanych ziemią. 7 z nich zostało uratowanych, a dwóch zginęło. Dziesiątego górnika dotychczas nie udało się wydostać i istnieje słaba nadzieja uratowania go.

Powódź spustoszyła

południową Bułgarję

SOFJA, 31.1. (PAT). Południowa część Bułgarji, a szczególnie miasto Haskowo, ucierpiała wskutek powodzi. Wiele domów zostało zniesionych, a znaczna liczba uległa poważnemu uszkodzeniu, tak że mieszkańcy będą musieli je opuścić.

Szczególnie ucierpiały składy tytoniu, które znajdują się w niżej położonej części miasta. Jedna z wiosek, leżąca w pobliżu miasta Haskowo, została odcięta zupełnie od świata. Ofiar w ludziach dotychczas nie zanotowano.

Odezwa Hitlera

w drugą rocznicę objęcia władzy

BERLIN, 31. 1. (PAT). Kanclerz Hitler wydał odezwę do narodu niemieckiego, oświadczając, że program, dla którego przeprowadzenia w chwili objęcia władzy żądał 4 lat, już obecnie w przeszło 2/3 został urzeczywistniony.

Żaden demokratyczny rząd świata — oświadcza kanclerz — nie może z większem zaufaniem i pewnością siebie oczekiwać votum od swego narodu, niż rząd narodowo - socjalistyczny Niemiec.

Odezwa poczytuje za decydującą zasługę narodowych socjalistów, iż obudzili naród niemiecki do nowego życia i napełnili go nową siłą twórczą. Dalej wskazuje z naciskiem, że w służbie nowej idei stanęli obok członków partji narodowo - socjalistycznej żołnierze armji niemieckiej posiadającej najbogatszą tradycję.

Nawet dawni przeciwnicy narodowych socjalistów w Niemczech musieli z biegiem czasu zrozumieć swą omyłkę i pojąć, że narodowi socjaliści urzeczywistniają to, co było największą tęsknotą ich własnych serc, a mianowicie „Niemcy, oparte na honorze, wolności i dobrobycie społecznym".

Wyrok w sprawie klauzuli złotej

dopiero 11 lutego

LONDYN, 31. 1. (PAT). „Financial Times" powtarza przewidywania nowojorskiej Wallstreet, że decyzja najwyższego trybunału Stanów Zjednoczonych w sprawie klauzuli złotej nastąpi dopiero 11 lutego.

Ponieważ następny dzień — 12 luty — jest świętem narodowem, jako rocznica urodzin Lincolna, w dniu tym giełdy będą zamknięte.

Wydanie orzeczenia w dniu 11-ego lutego popołudniu już po zamknięciu giełd ułatwi rządowi przeprowadzenie ewentualnych zarządzeń, koniecznych dla opanowania sytuacji walutowej w razie nieprzychylnego dla prezydenta Roosevelta wyroku trybunału.

Podboje Z.S.R.R. w krajach polarnych

Pracuje tam 30 stacyj

MOSKWA, 31.1. (PAT). Dowódca ekspedycji „Czeluskina" prof. Schmidt zobrazował na Kongresie wśród burzliwych oklasków rozwój sowieckich obszarów arktycznych, zapowiadając już w roku bież. ustalenie regularnej komunikacji lotniczej w całym sowieckim obszarze podbiegunowym oraz komunikację okrętową w obie strony po północnym Oceanie Lodowatym, wzdłuż północnego wybrzeża Syberji i Rosji Europejskiej.

Na wybrzeżach i wyspach Oceanu Lodowatego pracuje obecnie 30 stacyj naukowych. W najbliższych dniach wylatują z Moskwy do okolic podbiegunowych znakomici lotnicy Mołochow, Wodopianow i Farich.

Mrozy w Hiszpanji

pociągi zasypane śniegiem

MADRYT, 31.1. (PAT). W Hiszpanji w dalszym ciągu panują silne mrozy. Zanotowano już liczne wypadki śmierci wskutek zamarznięcia. Komunikacja kolejowa na kilku linjach została całkowicie przerwana wskutek wielkich zasp śnieżnych. Utrzymanie ruchu pociągów w ramach rozkładu jazdy, szczególnie w północnej Hiszpanji, jest zupełnie niemożliwe.

Już 3,500 uchodźców

przybyło z Saary

PARYŻ, 31.1. (PAT). Do departamentu Mozy dotychczas przybyło 3500 uchodźców z Zagłębia Saary.

Kraj zdemotoryzowany — miljony idą zagranicę...

Jak zmotoryzować Polskę?

Musimy budować własne, tanie samochody

Obrona kraju wymaga żeby ilość i roczny przyrost samochodów w Polsce pozostawały w pewnym stosunku do ich ilości i przyrostu w państwach ościennych. Nasz sąsiad zachodni posiada dziś 800.000 samochodów i 800.000 motocykli, zaś przyrost roczny wyniósł tam ostatnio 100 tysięcy samych tylko samochodów, a za rok wyniesie zapewne 200.000 samochodów. Potęguje to ogromnie przewagę militarną nad nami.

Niedawno przerzucono w Niemczech w ciągu jednego dnia miljon manifestantów na pogranicze Zagłębia Saary, może się to powtórzyć na każdym punkcie i naszej granicy. Motoryzacja odegrała w tych transportach dominującą rolę.

MOTORYZACJA PRZEZ IMPORT.

W Polsce jedyne źródło motoryzacji — własny przemysł — zwalczane jest powszechnie z wielką zaciętością. Największy odłam najsłabiej orjentującej opinji chciałby zmotoryzować kraj importem, sądząc, że wystarczy znieść cło, by zagranica „zalała" nas samochodami. Nikt nas samochodami nie „zaleje", bo nie mamy czem zapłacić. Wprost na złą wolę zakrawają ciągle zachwalania, zwłaszcza ze strony importerów, niezwykłej taniości zagranicznych maszyn. Ten rachunek jest fałszywy, błąd jest w tem, że niezwykle niskie ceny podaje się w złotych, podczas gdy zapłata odbywa się nie w złotych lecz w obcych walutach. Jak i jakim jeszcze dumpingiem je zdobyć? **Fiatowi za importowane samochody płacimy węglem, liczonym 10 czy 15 zł. tonna z transportem loco Gdynia. Gdyby tak niesłychanie korzystne warunki dano polskiemu przemysłowi, płacąc np. dawnemu CWS-owi za samochody przezeń wyrabiane węglem liczonym 10 zł. tonna (z transportem), to mielibyśmy dawno potężny przemysł samochodowy.**

600 MILJ. ZŁ. CZY TYLKO 30 MILJ. ZŁ. MA IŚĆ ZAGRANICĘ.

Gdybyśmy nie mieli potrzebnych surowców, trudno — trzebaby się zdać na łaskę i niełaskę jakichś kombinacyj eksportowych, a w rzeczywistości zrezygnować z samodzielnej motoryzacji. Ale przecież posiadamy 95 procent surowców samochodowych (nie licząc węgla).

Jednotonowe podwozie zawiera 950 kg. stali i żelaza i około 50 kg. nieposiadanych przez nas metali kolorowych wartości około 300 zł. **Na 100.000 samochodów wykonanych w kraju potrzebujemy wydać zagranicę tylko 30 miljonów zł., a na import 100.000 gotowych podwozi trzebaby wywieźć zagranicę 600 miljonów zł.**

A przecież nam są potrzebne w najbliższym czasie nie dziesiątki lecz setki tysięcy samochodów.

Stali i żelaza produkowaliśmy w czasach średniej konjunktury miljon tonn rocznie, a możemy tę ilość podwoić a nawet potroić bez inwestycyj w hutach. Mamy więc stali na miljony samochodów, czy dlatego i stal i jej obróbkę mamy importować z zagranicy?

SYSTEM MASKOWANIA.

Często wstydliwie chce się ukryć import pod mianem montowni, jakby to cokolwiek miało pomóc na zdobycie walut.

Ludzie, żywiący w zeszłowiecznych pojęciach o naszym przemyśle chcieliby uprosić zagranicznych fabrykantów, by u nas prowadzili „krajową" produkcję samochodów. A więc pod rozkazami i dla zysków „zagranicznego" kapitału, w myśl projektów i licencyj, opracowanych przez „zagranicznych" inżynierów, na najnowszych „zagranicznych" obrabiarkach, wymagających do obsługi niemal tylko oliwienia, produkowanoby „krajowe" samochody. Polska byłaby tylko obsługa tych obrabiarek, paru dyrektorów parawanowych i przymiotnik „polski" umieszczony na bramie przed nazwą zagranicznej koncesji. Skąd jednak wziąć zagranicznych walut na zakup tak „krajowo" wykonanych samochodów, o to już tę opinję głowa nie boli.

WŁASNA, SAMODZIELNA PRODUKCJA.

Najskromniejszy program motoryzacji, lotnictwa, marynarki, elektryfikacji i kolei wymaga walut zagranicznych na zakup metali kolorowych i chemikaljów najmniej na sumę 100 miljonów zł. rocznie, t. j. tyle ile wyniosła cała nasza „niezamrożona" nadwyżka bilansu handlowego ubiegłego roku.

Toteż samochody musi nam dać całkowicie „własna" produkcja, poza zakupem metali nie wywożąca pieniędzy zagranicę.

A więc: **polskim kredytem z polskiej stali, mózgiem sztabu polskich inżynierów (konstruktorów, narzędziowców i warsztatowców), polską obrabiarką a wreszcie „rękami" polskich robotników.** Polska ambicja nie może się kończyć i zaczynać tylko na tym ostatnim udziale i na zamaskowanym, tak czy inaczej eksporcie, bo jeżeli ambicji nie starczy to w każdym razie „walut" zabraknie. I firma musi być czysto polska.

Samodzielny przemysł musi mieć pełnię władz fabryki niezależnej od nikogo obcego i nikogo niepotrzebnego. W samodzielnej wytwórni maszyn na Zachodzie układ władz jest zasadniczo następujący: 1. szef biura konstrukcyjnego, projektuje wraz ze swem biurem przez fabrykę wyrabiane maszyny, 2. szef biura narzędziowego, projektuje narzędzia i ustala skład obrabiarek, 3. szef biura ruchu, ustala przebieg robót, czasy i terminy i 4. dyrektor handlowy.

„BEZGŁOWE" FABRYKI

Otóż w Polsce, gdzie przemysł maszynowy zakładany był i prowadzony przez zagranicę skąd polska fabryka często filja zagranicznej brała licencje, narzędzia i obrabiarki, wytworzył się siłą faktu pewien specyficzny typ organizacji władz fabrycznych, typ w którym dwie pierwsze władze, najistotniejsze: biuro konstrukcyjne i narzędziowe nie istniały albo raczej pozostawały zagranicą. Takie „bezgłowe" fabryki mogły istnieć w okresie naszego niemowlęctwa przemysłowego, przyczem wielką część należności za produkowany sprzęt wywoziły zagranicę, służąc zagranicznemu przemysłowi poniekąd jako obejście cła. Mogły istnieć w przedwojennej bogatej Rosji, ale nie mogą istnieć w dzisiejszej Polsce niepodległej ze względów i prestiżowych i walutowych i ze względu na obronę kraju. Wszystkie niepowodzenia w dotychczasowych próbach stworzenia naszego przemysłu samochodowego polegały na tem, że w czasach niepodległej Polski usiłowano stosować w tym przemyśle przedwojenne lennicze wzory, gdzie szczytem ambicji wielu ówczesnych polskich inżynierów było zaledwie dozorowanie polskiego robotnika obsługującego zagraniczną maszynę, pracującą według zagranicznej licencji pod dyspozycją zagranicznego kapitału.

Inż. Z. K.

Zaległości podatkowe

będą intensywnie ściągane

Ministerstwo Skarbu wydało urzędom skarbowym polecenie, aby w miesiącach lutym i marcu r. b. prowadziły specjalne wykazy wpłat, dokonywanych na poczet zaległości podatkowych.

Wykazy te mają być trojakie, obejmując wpłaty na poczet zaległości powstałych przed 1 kwietnia 1932, w okresie od 1 kwietnia 1932 do 31 marca 1934 oraz po tym terminie, czyli zaległości bieżące.

Zarządzenie to, mające na celu zorjentowanie Ministerstwa Skarbu, w jakiem tempie wpływają w poszczególnych okręgach zaległości podatkowe i jak się przedstawia różnica w spłacie zależnie od czasu, z jakiego pochodzą, dowodzi, że nasza polityka skarbowa liczy się z dalszem zwiększeniem nacisku na płatników, aby forsownem ściąganiem zaległości nadrobić osłabienie bieżących wpływów podatkowych. Taktyka ta jest zresztą już i obecnie stosowana, jednakże w przyszłości dozna jak się zdaje, znacznego „usprawnienia".

Zdaniem zainteresowanych

Dekrety oddłużeniowe w rolnictwie

nie przyniosą nikomu korzyści

Ustawy oddłużeniowe, wprowadzone dekretami Prezydenta R. P. w październiku r. ub., weszły już w życie. Komitety wojewódzkie oraz biura powiatowe do spraw finansowo - rolnych rozpoczęły ponownie przyjmowanie podań do rozpatrzenia i załatwienia.

ZDEZORJENTOWANI ROLNICY

Rolnicy jednak, zarówno wielcy, jak i drobni, nie orjentują się jeszcze zupełnie w przysługujących im z mocy ustawy uprawnieniach. Bardzo częste są wypadki, iż w swych podaniach domagają się załatwienia spraw, które reguluje, definitywnie omawiając sposoby ich likwidacji, sama ustawa.

Biorąc pod uwagę tylko jedno województwo warszawskie, od chwili wejścia w życie ustawy oddłużeniowej wpłynęło dotychczas do komitetu wojewódzkiego i biur powiatowych ogółem około 2.000 podań.

Nikłość tej liczby spowodowana jest przedewszystkiem tem, iż rolnicy do ostatniej chwili zwlekają z udaniem się pod opiekuńcze skrzydła komitetów. Dopiero wniesienie sprawy do sądu, wyrok lub też wszczęcie kroków egzekucyjnych skłaniają ich do szukania pomocy oddłużeniowej.

W bardzo nielicznych wypadkach o interwencję komitetów i biur do spraw finansowo - rolnych zwracają się również wierzyciele, którym chodzi o ustalenie sumy należności, wysokość rat i częstotliwość ich spłacania.

JAK BYŁO POPRZEDNIO

O rozmiarach zadłużenia rolnictwa i konieczności przyjścia mu z pomocą świadczy dobitnie poprzednia działalność komitetów rolnych. Biorąc pod uwagę, tak jak powyżej, jedno tylko województwo warszawskie, które z racji swego położenia i bliskości tak kolosalnego rynku zbytu, jakim jest stolica, winno być w położeniu wyjątkowo korzystnem, stwierdzić należy, iż stan gospodarczy rolników jest wręcz fatalny. Łatwo stąd wyciągnąć wniosek, iż położenie rolnictwa w innych częściach kraju jest jeszcze gorsze.

OLBRZYMIE DŁUGI

Do chwili wejścia w życie ustawy oddłużeniowej na ogólną ilość około 280.000 gospodarstw rolnych wpłynęło do komitetu wojewódzkiego zaledwie 25.000 spraw. Zadłużenie tak nikłej ilości petentów jest jednak kolosalne. Globalna jego suma wynosi bowiem aż 22 miljony zł. Podkreślić zaś należy, iż jest to tylko krótkoterminowe zadłużenie prywatne, bo tylko no podlega interwencji komitetów finansowo - rolnych. Nie obejmuje ona instytucyj kredytu zorganizowanego, należności na rzecz skarbu państwa i zakładów ubezpieczeń społecznych oraz długów hipotecznych. Gdybyśmy dodali te sumy, przekonalibyśmy się, że zadłużenie rolnictwa na terenie województwa warszawskiego

przekracza sumę rzeczywistej wartości wszystkich nieruchomości rolnych.

Zdarzają się nawet takie wypadki, iż niektóre gospodarstwa, szczególnie spośród powstałych z parcelacji, zadłużone są w wysokości 250 a nawet 300 proc. swej wartości faktycznej.

Cyfry i zestawienia powyższe nabierają jeszcze większej wyrazistości, skoro weźmiemy pod uwagę fakt, iż

niezadłużonych jest zaledwie 15 proc. gospodarstw małorolnych i tylko 5 proc. spośród większej własności rolnej.

ZARZUTY ROLNIKÓW

Biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, nie można się dziwić zdaniu rolników, którzy uważają, iż dekrety oddłużeniowe, mające definitywnie zaprowadzić ład w rolnictwie i spowodować jego oddłużenie, nie wytrzymają praktyki życiowej. Rolnicy są zdania, iż dekrety oddłużeniowe nietylko

nie przyniosą poważniejszych korzyści

zarówno wielkiej, jak i drobnej własności, lecz przeciwnie spowodują kompletną likwidację wielkich gospodarstw rolnych i jeszcze większe zubożenie małych.

W poszczególnych paragrafach ustawy oddłużeniowej widzą rolnicy niebezpieczeństwo wywłaszczenia ich z ich posiadłości. Uważają oni również, iż dekrety, o których mowa, nie przyniosą żadnych pozytywnych korzyści wierzycielom, albowiem pretensje ich odsunięte zostały na plan dalszy, podczas gdy na pierwszem miejscu postawiono należności kredytu zorganizowanego, skarbu państwa i zakładów ubezpieczeń społecznych.

Wobec takiej sytuacji, nawet sprzedanie z licytacji danego majątku nie daje wierzycielom prywatnym gwarancji odzyskania kapitałów, pożyczonych w okresie dobrej konjunktury.

KONIECZNOŚĆ NOWELIZACJI.

Świeżo odbył się w Warszawie zjazd delegatów oddziałów Związku Ziemian z obszaru całej b. Kongresówki. W obradach, w których uczestniczyło około 100 delegatów, wygłoszono 6 referatów na temat aktualnych zagadnień rolniczych, a w szczególności oddłużenia i uchwalono obszerną rezolucję, domagającą się nowelizacji dekretów październikowych.

Jak słychać władze Związku Ziemian podjąć mają u władz rządowych zabiegi o taką nowelizację. Ziemianom chodzi w szczególności o rozplanowanie spłaty zadłużenia na kilkadziesiąt lat i o skasowanie podziału gospodarstw na 3 grupy.

Za kulisami spółek akcyjnych

Gdy zmartwychwstaje kartel cementowy...

Dyrektorom powodzi się nieźle — a pracownikom?

Ostatnio do rejestru kartelowego zgłoszono nową umowę cennikową producentów cementu. Zmartwychwstaje więc dawny kartel. W ślad za tem idą w górę ceny, skacząc z 1.80 do 2.20 zł. za kwintal na 3.50 zł. Objaw zupełnie w tym wypadku normalny.

WIĘCEJ DYREKTORÓW NIŻ URZĘDNIKÓW

O szkodliwości kartelów piszemy ciągle. Zajmijmy się także i drugą stroną działalności organizacyj gospodarczych, które wchodzą w skład poszczególnych karteli. Jeżeli już mowa o cemencie, to warto wspomnieć o koncernie „Firley" S.A., Zjednoczone Fabryki Portland - Cementu". W koncernie tym, jak mówią, jest już obecnie (po wielu redukcjach), więcej dyrektorów, niż urzędników... Zarobki zaś dyrektorów są bardzo znaczne. Prezes koncernu ma zarabiać łącznie z wszystkiemi dodatkami około 7.000 zł. miesięcznie, nieźle również powodzi się dyrektorowi naczelnemu, jego bratu.

Inaczej natomiast przedstawiają się stosunki, jeżeli chodzi o niższy personel. Przy stosunkowo niskich wynagrodzeniach jest on narażony na uszczuplanie dochodów np. przez składki do kasy przezorności i pomocy, z któremi dzieją się dziwne rzeczy. Urzędnicy ulegają w pewnych sprawach terorowi moralnemu ze strony władz spółki. Będziemy mogli to jutro zilustrować na przykładzie.

CO SIĘ STAŁO Z TEMI PIENIĘDZMI?

Jako próbkę, jak załatwiane są sprawy pracowników, może posłużyć fakt, że dyrekcja dokonała z miesięcznych pensyj urzędników potrąceń na Pożyczkę Narodową, urzędnicy jednak — jakkolwiek wpłacili wszystkie raty — nie otrzymali dotąd ani obligacyj Pożyczki, ani też potrąconej im gotówki, gdy zażądali jej zwrotu.

Jedna z urzędniczek, czując się pokrzywdzona, zażądała zwrotu potrąconych jej gotówką z pensji 120 złotych oraz reszty z funduszów Kasy Przezorności, które to pieniądze miały być użyte, na zakup obligacyj Pożyczki Narodowej, w sumie 250 zł. w sześciu ratach, stosownie do złożonej przez pracowników firmy deklaracji subskrypcyjnej. Ostatnia rata miała być wpłacona za pośrednictwem S. A. „Firley" komitetowi Pożyczki Narodowej w dniu 1 kwietnia 1934 r.

Mimo jednak upomnień i żądania wydania obligacyj lub zwrotu pieniędzy, dyrekcja dotąd milczała jak głucha, wobec czego pokrzywdzona urzędniczka musiała zwrócić się ze skargą do prokuratora, żądając przeprowadzania dochodzeń i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 31 stycznia

Dewizy: Belgja 123.60 (sprzedaż 123.91, kupno 123.29); Gdańsk 172.84 (sprzedaż 173.27, kupno 172.41); Holandja 358.30 (sprzedaż 359.20, kupno 357.40); Londyn 25.99 (sprzedaż 26.12, kupno 25.86); Nowy Jork 5.33 i pół (sprzedaż 5.36 i pół, kupno 5.30 i pół); Nowy Jork (kabel) 5.33 i pięć ósmych (sprzedaż 5.36 i pięć ósmych, kupno 5.30 i pęić ósmych); Paryż 34.93 (sprzedaż 35.02, kupno 34.84); Praga 22.12 (przedaż 22.17, kupno 22.07); Szwajcarja 171.42 (sprzedaż 171.84, kupno 171.00); Włochy 45.25 (sprzedaż 45.37, kupno 45.13); Berlin 212.65 (sprzedaż 213.65, kupno 211.65); Madryt 72.45 (sprzedaż 72.81, kupno 72.09).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.31 i trzy czwarte. Rubel złoty 4.55. Dolar złoty 8.90 — 8.89 i trzy czwarte. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 200.25. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 26.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.65, 4 proc. dol. 53.38, 4 proc. inw. serj. 119, 5 proc. konw. 67.25 — 67.50, 6 proc. dol. 75.60, 7 proc. stab. 71.25, po 500 dol. 71.50, 4 i pół proc. ziemskie 53.75 — 54 — 53.75, 7 proc. ziem. dol. 49.25, 5 proc. Warsz. stare 70, nowe 62.13 — 61.63 — 61.88, po 1000 zł. 62.38, 5 proc. Lublina nowe 43.75, Łodzi n. 53.75 — 53.50, stare 62, Piotrkowa n. 50.50, Siedlec 41, 6 proc. Warszawy VI em. 66.25.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 117, 8 proc. dillon. 90 — 89.75, 7 proc. śląska 70.50, 7 proc. ziem. dol. po 100 dol. 51.50, 5 proc. Częstochowy n. 51, 5 proc. renta ziem. 68.25, 7 proc. warsz. dol. kurs arjent. 68.75.

Akcje: B. Polski 96.75; Lilpop 10.00; Norblin 35.50.

Tendencja dla pożyczek państwowych utrzymana, dla Listów zastawnych — niejednolita, dla akcyj — przeważnie utrzymana.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 31 stycznia

Ogólny obrót 3.400 ton, w tem żyta 2.500 ton. Notowano: pszenica jara cz. szkl. 18 —18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, owies I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 13.50 — 14.50, III-ci 13 — 13.50, jęczmień brow. 21 — 22, gat. II-gi 18.75 — 19.25, III-ci 16.25 — 16.75, IV-ty 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Victoria 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 29 — 31, D 27 — 29, E 25 — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 22 — 23, gat. II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, miałkie 10 — 10.50, żytnie 8.75 — 9.

Zniesienie podatku ładunkowego

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 28 października r. z., znoszące różne uprawnienia podatkowe samorządu miejskiego, zlikwidowało również podatek ładunkowy, pobierany dotąd przez 68 miasta, w tej liczbie wszystkie większe z Warszawą łącznie (z wyjątkiem Poznania, Katowic i Bydgoszczy). Ponieważ rozporządzenie to wchodzi w życie od 1 kwietnia b. r., przeto w nowych budżetach samorządów miejskich powstanie brak w wysokości 5.700.000 zł. (tyle bowiem przynosił dotąd podatek ładunkowy), z czego 1.200.000 zł. przypada na Warszawę.

Indje Brytyjskie i cała Południowa Ameryka na Targach Poznańskich

Po raz pierwszy na Targach Poznańskich biorą udział wszystkie państwa Ameryki Południowej, Meksyk oraz Indje Brytyjskie. Ze względu na kompensatę z temi państwami, wskazany jest udział firm eksportowych interesujących się południowo - amerykańskim i indyjskim rynkiem, które reprezentują wspólnie chłonność 500 miljonów mieszkańców.

Mrozy w Hiszpanji wyrządziły ogromne szkody w zbiorach pomarańcz

Jak donoszą z Walencji, straty w zbiorach pomarańcz w związku ze spadkiem temperatury do 5 st. poniżej zera są bardzo duże i oceniane są na przeszło 100 miljonów pesetów (około 75 miljonów zł.).

Śnieżyce powodują spóźnienia pociągów

Pociągi pospieszne, przybywające z Rumunji, wykazują znaczne opóźnienia. I tak wczorajszy pociąg Bukareszt — Warszawa stanął w Śniatynie z 2-godzinnem opóźnieniem, którego nie mógł już nadrobić, spóźniając się do Warszawy o całą godzinę. Wadliwe kursowanie pociągów na liniach rumuńskich tłumaczą panującemi tam śnieżycami.

Na szlakach polskich, pomimo dających się we znaki zasp śnieżnych, opóźnień większych nie zanotowano. Do Warszawy przybyły pociągi ze wschodu i z Wilna z małem opóźnieniem, a z Poznania i z Krakowa zgodnie z rozkładem.

Wyjątkowo obfite opady śnieżne na terenie Małopolski Wschodniej spowodowały konieczność uruchomienia 13-tu pługów odśnieżnych w okręgu lwowskiej dyrekcji kolejowej, dzięki czemu ruch pociągów odbywa się bez opóźnień.

Apetyty monopolowe w Rumunji

Rząd rumuński ma zamiar dla zwiększenia dochodów skarbowych, stworzyć monopol sprzedaży na rynku wewnętrznym szeregu produktów, jak nafta, cukier i kawa.

Praca floty polskiej rozwija się

Obroty polskiej floty handlowej w r. 1934 wynosiły łącznie 962.367 tonn, to znaczy wzrosły w porównaniu z rokiem 1933 o 101.027 tonn czyli o 12 proc. Największy, bo 30-procentowy wzrost ruchu wykazuje „Żegluga Polska", której statki przewiozły 381.908 tonn wobec 290.739 tonn w r. 1933.

Telefon Warszawa—Ryga

Władze pocztowe uruchomiły bezpośrednie połączenie telefoniczne z Warszawy do Rygi. Dotychczasowa bowiem komunikacja telefoniczna via Wilno była wysoce utrudniona i wywoływała skargi publiczności.

Pożyczka budowlana

W dniu dzisiejszym odbędzie się w Ministerstwie Skarbu ciągnienie premij 3 proc. pożyczki budowlanej. Główna premja wynosi, jak wiadomo, 250.000 zł.

Wspomnienie o „Marcelce“

Gdy wielka śpiewaczka przygrywała do zabaw

i... gdy bisowała na życzenie następcy tronu

Po śmierci jednej z największych śpiewaczek polskich i całego świata, Marcelli Sembrich-Kochańskiej, wypływają coraz to nowe wspomnienia z dziejów jej niezwykłej karjery. Marcella Sembrich - Kochańska była bowiem w czasach, gdy stała u szczytu swej karjery, równie znana i sławna, jak niezapomniany Caruso.

Spiewaczka i skrzypce

Nie odrazu jednak weszła w czarodziejski krąg sławy. Najpierw wogóle nie przypuszczała, ze sławę zdobędzie jej piękny głos i studjując w lwowskiem Konserwatorjum uczyła się gry na fortepianie i na skrzypcach. Ojciec jej, z zamiłowania muzyk, ale z zawodu rzemieślnik, nie mógł zapewnić córce dostatecznych środków i Marcella musiała dawać lekcje, nocami grywać do tańca na zabawach w domch lwowskich i tylko niewiele czasu mogła poświęcać pracy dla siebie samej. Zwyciężały jednak wrodzone zdolności, zwyciężał talent i przyszła śpiewaczka marzyła już wówczas o koncercie publicznym, ale koncercie... skrzypcowym. Dopięła w końcu celu, ale zanim to nastąpiło i zanim później w Wiedniu odkryto, że posiada piękny głos, była tylko ubogą taperką, najmowaną na karnawałowe wieczory.

„Zapracowana biedusia“

Z tych właśnie czasów pamięta ją prof. St. Niewiadomski, i w swych wspomnieniach ogłoszonych w „Kurjerze Poznańskim“ tak o tem pisze:

„Pamiętam Marcelkę Kochańską, jako młodziutką dziewczynkę, łamiącą się z losami we Lwowie. Za bardzo skromniutkiem wynagrodzeniem grywała do tańca na zabawach domowych... Na jednym z takich „kinderbalów“ tańcowałem z Marcelką, tą wówczas niepokaźną, czarniutką, zapracowaną biedusią, bliski uczucia, że czynię jej łaskę. Ani do głowy nie przyszło mi wówczas, iż nasz stosunek tak się kiedyś odwróci i że będę się czuć niezmiernie szczęśliwy, gdy ta drobna dziewczynka, zmieniona w okrytą klejnotami damę, na estradzie wiedeńskiego Musikvereinu między pieśniami polskiemi zaśpiewa także moją piosenkę „Otwórz Janku“, — a tak prześlicznie!...

We Lwowie, w swojem niemal dziecinstwie jeszcze, w dzień chodziła do szkoły pp. Ormianek i do Konserwatorjum na lekcje muzyki do profesora Stengla (fortepian) i prof. Bruckmana (skrzypce) a wieczorami zasiadała do fortepianiu i ciężkiego swego zarobku. Ale życiowa energja „Marcelki“ była ogromna, a muzykalność i talent jeszcze większe. Niezmiernie szybko szła naprzód. Aniśmy się nie opatrzyli, a ona wystąpiła już we Lwowie z koncertem pożegnalnym, zagrala szereg utworów fortepianowych i skrzypcowych (w scenie lekcji w Cyruliku grała raz w Petersburgu, zamiast wokalnych, wkładki skrzypcowe) a wsparta subwencjami, pod opieką swego profesora Stengla wyjechało do Wiednia“.

Odkrycie: Marcelka ma głos!

W Wiedniu słynny śpiewak Rokitansky odkrycie u „Marcelki“ głos, niezauważony dotąd we Lwowie. Sembrich - Kochańska wkrótce wyjechała do Medjolanu, kształcić się u głośnych włoskich pedagogów — nauczycieli, Lampertiego — ojca i Lampertiego — syna.

Jak nowuż podaje Ignacy Dembowski, prezes Pol. Tow. Muzycznego we Lwowie, talenty śpiewacze „Marcelki“ już i Lwów zauważył. Mianowicie na jednej z zabaw, gdzie Marcelka wygrywała skoczne mazury i rozmarzone walce, przypadkowo odkryła się tajemnica, że utalentowana pianistka i skrzypaczka śpiewa niewielkim, ale miłym i pięknym głosem.

Wówczas to Berta Brener, późniejsza żona znanego chirurga, dr. Grzegorza Ziembickiego, zaczęła gorliwie kwestować wśród znajomych i zebrała w ten sposób fundusze, dzięki którym Marcelka mogła później pojechać do Medjolanu. Panna Berta urzeczywistniała tu dla kogo innego swoje własne marzenia, bowiem sama miała także piękny głos, kształciła się w Paryżu u słynnej Pauliny Viardot, lecz cóż z tego, gdy zamożna mieszczańska rodzina za nic nie chciała się zgodzić, by została „aktorką“, by „poszła na deski“.

„Marcelce“ takich przeszkód nikt nie stawiał, toteż po przebyciu swego pierwszego sezonu operowego w Atenach, przeszła na parę lat do opery królewskiej w Dreznie, w roku 1880 zabłysła już w Londynie, a w r. 1883 w New Jorku. Od tej pory świat stał dla niej otworem.

W operze cesarskiej

I. Dembowski w swych wspomnieniach, ogłoszonych w „I. K. C.“, zanotował także jeden z największych triumfów śpiewaczki. Sembrich - Kochańska występowała wówczas w Wiedniu w wielkiej operze cesarskiej, przyczem największy rozgłos przyniosła jej partja Rozyny w operze Rossiniego Cyrulik Sewilski. Tu niezwykła kultura muzyczna Sembrich - Kochańskiej i jej wspaniała koloratura dawały w słynej scenie lekcji śpiewu najwyższy poziom sztuki śpiewaczej. Kiedy Kochańska wykonała jeszcze z bajecznem wirtuozostwem dodatkowe wkładki, pełne wprost nieprawdopodobnych trudności koloratury, entuzjazm publiczności doszedł do zenitu. Wśród burzy oklasków i okrzyków żądano bisów. Regulamin jednak dworskiego teatru, pod ostrą karą surowo zabraniał bisowania, toteż dyrygent chciał prowadzić operę dalej.

Akurat jednak na tem przedstawieniu był ówczesny następca tronu, arcyksiąże Rudolf, który wychylił się z loży ku scenie i z takim zapałem i wytrzymałością oklaskiwał artystkę, że stała się rzecz nadzwyczajna — kapelmistrz zdecydował się zrobić wyłom w tradycjach cesarskiej opery i dał znak orkiestrze. Wtedy Sembrich - Kochańska sama siadła przy szpinecie, przy którym w scenie lekcji towarzyszył jej rzekomy nauczyciel Almaviva i ku zdumieniu całego teatru okazało się, że primadonna opery jest również świetną pianistką: śpiewaczka sama sobie akompanjując odśpiewała najpierw jedną, a później po nowej fali oklasków i okrzyków, i drugą polską piosenkę.

Dwie polskie pieśni na przedstawieniu galowem w cesarskim dworskim teatrze w stolicy Austrji, to był wypadek, który się nigdy przedtem nie zdarzył i nigdy odtąd nie powtórzył.

Łzy i perły

Wśród cytowanych już wspomnień Stanisława Niewiadomskiego zasługuje na uwagę opis wieczoru, spędzonego w willi Sembrich - Kochańskiej w Ouchy, na jeziorze genewskiem, w czasach, gdy Sembrich - Kochańska porzuciła scenę i zamierzała oddać się wyłącznie działalności pedagogicznej.

Owe odwiedziny w Ouchy prof. Niewiadomski — jak sam pisze— „wspomina nieraz, spowodu pewnego drobnego, lecz bardzo wzruszającego momentu“.

„U naszych stóp — opowiada Niewiadomski — rozkładał się szeroko wspaniały widok na jezioro. Niebo jaśniało przezroczystym szafirem i złocistemi promieniami, mającego się ku zachodowi słońca. Diva z imbryczkiem w ręku napełniała herbatą filiżanki swych gości. Zdawało się, że nic nie zdoła zamącić rozkosznej naszej sjesty. Tymczasem dokonała tego — melodja. Ogólnie za banalną uważana, a jednak ładna i pełna ciepła. Bo na tarasie sąsiedniej kawiarni grała mała orkiestra. Bardzo być może, iż uprzejmością powodowani panowie muzykanci postanowili wyjątkami z „Traviaty“ uczcić słynną primadonnę.

Gdy zabrzmiała fraza: „Ah, quel amor“ twarz artystki uderzająco mienić się zaczęła. Imbryczek potrzeba było coprędzej postawić na stole i sięgnąć po chusteczkę... W oczach divy pojawiły się łzy i potoczyły na dół, niedając się zatrzymać, aż natrafiły na sznurek od swych siostr od jubilera. Pomilkliśmy wszyscy naprawdę wzruszeni, a przykra chwila mogłaby się zadługo przeciągnąć, gdyby nie uśmiech artystki i gest, ekskuzujący moment poddania się wspomnieniom dawnej chwały. Któż zresztą nie zrozumiały tego. Wszyscy odczuwaliśmy szczery żal, iż ten przecudny dźwięk srebrnego dzwonka nie da się słyszeć nikomu już więcej“.

Oficjalny komunikat

Polskiej Akademji Literatury

Akademja Literatury wydała następujący oficjalny komunikat o swych pracach:

W dniach 26, 27 i 28 bm. odbyło się posiedzenie Polskiej Akademji Literatury. Na zebraniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie: Komisji powołanej do współpracy z polską Akademją Umiejętności nad zmianami ortografji, z prac sekcji „Wawrzynu Akademickiego“, z prac sądu konkursu poetyckiego Związku legjonistów polskich, z sekcji propagandy czytelnictwa.

Po wyczerpaniu sprawozdań Polska Akademja Literatury: 1) wybrała przez aklamację na wniosek p. Ministra Sprawiedliwości doradcą prawnym P. A. L. p. Kazimierza Rudnickiego — prokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie; 2) wybrała sekcję do spraw zagranicznych w składzie: Wacław Sieroszewski, Juljusz Kaden - Bandrowski, Zofja Nałkowska, Tadeusz Zieliński i Tadeusz Boy - Żeleński; 3) uchwaliła wszcząć dalszą akcję w celu przyprowadzenia przez władze ustawodawcze projektu ustawy bibljotecznej; 4) rozważyła przychylnie memorjał Związku ociemniałych żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej, w sprawie centralnej bibljoteki dla ociemniałych oraz szereg spraw bieżących.

W trzecim dniu obrad przyznano nagrodę Polskiej Akademji Literatury dla młodych p. Franciszkowi Jalu Kurkowi.

Czy M. Szołochow przyjedzie do Polski?

Podróż po Europie autora „Cichego Donu“

Michał Szołochow, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy sowieckich, autor „Zoranego Ugoru“ i „Cichego Donu“ — epopei z życia kozaczyzny, zaliczanej do czołowych dzieł literatury sowieckiej, planuje odbycie dłuższej podróży po krajach zachodnio - europejskich.

Obecnie Szołochow wyjechał przez Danję do Anglji, z Anglji zaś udaje się do Pragi Czeskiej skąd prawdopodobnie przybędzie do Polski.

„Halka“ Moniuszki w Wiedniu

„Głosy narodów“

Cykl oper narodowych w Operze Wiedeńskiej

Wiedeńska Volksoper zamierza na wiosnę r. b. wystawić imponujący cykl oper narodowych zatytułowany „Głosy narodów“. Tydzień „Głosów narodów“ przynosiłby kolejno premjery wybitnej opery francuskiej, niemieckiej, włoskiej, węgierskiej i t. p. Do projektowanego festivalu oper narodowych włączono także operę polską, wybierając na jej reprezentacyjne przedstawienie „Halkę“ Moniuszki.

„Halka“ zapewne zdobędzie sobie w Wiedniu nie mniejszy sukces, niż zdobyła w Szwajcarji, Czechosłowacji, Jugosławji, a nawet i Stanach Zjednoczonych, gdzie była ostatnio wystawiana.

Reżyserować operę Moniuszki w Wiedniu będzie prawdopodobnie tenor opery białogrodzkiej, Stanisław Drabik.

Pół miljona książek

Rozdawanych darmo, jak ulotki

W Hiszpanji powstał oryginalny projekt uczczenia jubileuszu wielkiego hiszpańskiego pisarza Lope de Vegi. Mianowicie zostanie wydana na koszt państwa w nakładzie pół miljona egzemplarzy jedna z jego komedyj i rozrzucona darmo po szkołach, fabrykach, koszarach. Równocześnie jednak inna komedja zostanie wydana w wytwornej szacie i będzie mogła być sprzedawana tylko czytelnikom narodowości hiszpańskiej. Ponadto Stowarzyszenie Autorów Hiszpańskich opracowuje dzieło zbiorowe p. t. „Wieniec Lope de Vegi“, na które złożą się utwory wybitnych pisarzy hiszpańskich i południowo - amerykańskich.

A. Włast ustąpił z dyrekcji

„Wielkiej Rewji“

W kierownictwie teatrzyku „Wielka Rewja“ przy ul. Karowej zaszły zmiany. Ustąpił A. Włast, dotychczasowy kierownik literacko - artystyczny, stanowisko zaś jego objęli Ludwik Lawiński i Ludwik Sempoliński. W związku z tem zmienił się i charakter widowisk. Obecna premjera „Tańce... hulanki... swawola...“ składa się z dwóch części, z których pierwszą wypełniają numery rewjowe, drugą zaś występy baletu Parnella.

W najbliższym czasie zapowiadają w „Wielkiej Rewji“ wystawienie komedji muzycznej.

Równocześnie ze zmianą kierownictwa artystycznego nastąpiła zmiana właścicieli teatru, który obecnie będzie prowadzony na rachunek Zrzeszenia grupy artystów rewjowych.

A. Włast, po ustąpieniu z „Wielkiej Rewji“ przygotowuje widowisko w gmachu Cyrku z udziałem H. Ordonówny, Igo Syma oraz E. Bodo.

Budapeszt oklaskuje baletmistrza opery warszawskiej

W operze królewskiej w Budapeszcie odbyła się premjera baletu „Drewniany Książe“ z muzyką najwybitniejszego współczesnego kompozytora węgierskiego Bartoka, w opracowaniu reżyserskiem i choreograficznem baletmistrza opery warszawskiej Jana Cieplińskiego. Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała artystę polskiego, wywołując go kilkanaście razy przed kurtynę.

Pięciu laureatów nagród

Kasy im. Mianowskiego

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał jedną ze swych najpoważniejszych nagród naukowych, mianowicie nagrodę 2 tys. zł. z funduszu im. Jakóba Natansona, za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych prof. dr. Tadeuszowi Since za jego „Literaturę Grecką“. Warunkiem nagrody było ukazanie się pracy w ciągu czterolecia 1929—1933.

Nagrodę z funduszu im. Zenona Pileckiego za najlepsze prace w latach 1930, 31, 32, 33 z dziedziny historji narodu polskiego i literatury przyznano prof. dr. Janowi Stanisławowi Bystroniowi za „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“, dr. Wacławowi Borowemu za pracę p. t. „Kamienne rękawiczki“ (zbiór studjów literackich), Stanisławowi Adamczewskiemu za książkę o Żeromskim p. t. „Serce nienasycone“, oraz doc. dr. Władysławowi Tomkiewiczowi za monografję p. t. „Jeremi Wiśniowiecki“.

Nagrodzenie studjum doc. dr. Tomkiewicza jest charakterystyczne, bowiem w swej pracy dr. Tomkiewicz wypowiedział poglądy gwałtownie później zaatakowane przez dr. Górkę w jego wystąpieniach atakujących ścisłość historyczną „Ogniem i Mieczem“.

Pozatem Kasa im. Mianowskiego udzieliła szereg nagród w zakresie nauk matematyczno - przyrodniczych

Sprzedaż falsyfikatów jest karalna

narówni z ich produkcją

Zasadnicze orzeczenie, mające doniosłe znaczenie dla właścicieli sklepów z dziełami sztuki ogłosił wczoraj Sąd Najwyższy.

Orzeczenie zapadło na marginesie głośnej swego czasu sprawy p. Józefa Smokalskiego, dyrektora „Pałacu Sztuki“ w Warszawie, przy ul. Trębackiej.

Wśród wielu nagromadzonych eksponatów w „Pałacu Sztuki“ siostra znakomitego impresjonisty i malarza wnętrz architektonicznych ś. p. Noakowskiego, p. Balińska, zauważyła dwa niewielkie obrazy, na których widniał podpis brata. Zainteresowana, zaczęła bliżej przypatrywać się malowidłom i stwierdziła, że są to zwykłe bohomazy.

Na podstawie przepisów prawa autorskiego, p. Balińska wytoczyła dyrektorowi „Pałacu Sztuki“ proces karny, oskarżając go o świadome przechowywanie w swem przedsiębiorstwie dzieł, które ze sztuką nie mają nic wspólnego. W skardze powoływała się na to, że wstrętne, małowartościowe bohomazy, opatrzone fałszywym podpisem jej brata, kalają pamięć wielkiego malarza i zaśmiecają rynek artystyczny.

Obie instancje uznały słuszność wywodów pełnomocnika p. Balińskiej, adw. S. Koziołkiewicza, i skazały Józefa Smokalskiego na 3 miesiące aresztu.

Skazany odwołał się do Sądu Najwyższego, prosząc, ażeby wydano opinję, czy narówni z produkcją falsyfikatów dzieł sztuki może być karalne świadome wywieszanie i trzymanie na sprzedaż takich falsyfikatów.

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok na Smokalskiego, dając w ten sposób potwierdzającą odpowiedź w powyższej kwestji.

Wyrok Sądu Najwyższego ma doniosłe znaczenie, albowiem właściciele sklepów i antykwarni, którzy sprzedają dzieła sztuki z obowiązku dobrego kupca czuwać muszą nad prawidłowością wystawianych u nich dzieł i nie mogą wprowadzać w błąd publiczności, często nieorjentującej się w subtelnych zagadnieniach sztuki.

—— oOo ——

Pływający kościół

w północnej Kanadzie

W północnej części Kanady na wybrzeżach zatoki Hudson znajduje się spora ilość katolickich drobnych osad rybackich, pozbawionych świątyn. Ponieważ osady te są rozrzucone na znacznej przestrzeni i postawienie kościoła w jednej z nich nie rozstrzyga trudności, wysunięto oryginalny pomysł: oto ze składek diecezjan kupiono stary parowiec i zbudowano na nim kaplicę. Powstał w ten sposób kościół pływający, posiadający swego stałego księdza.

Statek według ustalonego planu objeżdża wszystkie nadbrzeżne osady rybaków katolików, dokąd schodzą się mieszkańcy pobliskich osiedli w dniu naprzód zapowiedzianym dla uczestniczenia we Mszy św., odprawianej na statku. Ksiądz proboszcz pływającego kościoła udziela zarazem chrztów, ślubów, spowiada, komunikuje, słowem udziela zgłaszającym się wszelkich posług religijnych.

Pomysł kościoła pływającego okazał się bardzo pożyteczny i mieszkańcy zapadłych osad rybackich, którzy nieraz latami nie bywali w kościele i dziczeli wraz z rodzinami bez pociech religijnych, dziś mogą często bywać na Mszy św. i spełniać praktyki religijne.

Pożar teatru w Brukseli



LUTY

1

PIĄTEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—18	16—22
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
5—57	13—16
Dł. dnia	Przyb.
9—4	1—20

Dziś św. Ignacego.
Jutro Ocz. N. M. P.

Pochmurno i opady śnieżne

Wczoraj rankiem w całej Polsce było przeważnie pochmurno z opadami śnieżnemi przy umiarkowanych wiatrach zachodnich. Temperatura o godzinie 7-ej wynosiła od —7 do 13 stopni na Podhalu i w Tatrach, około —20 stopni na Czarnohorze (Worochta), od —6 stopni w Małopolsce wschodniej do —18 stopni na Pokuciu, na Wołyniu i Polesiu od —5 do —11 stopni, w Wileńskiem od —4 do —17 stopni, oraz od —1 do —5 stopni w pozostałych okolicach.

Opady śnieżne w ciągu doby ubiegłej ogarnęły niemal cały kraj, grubość szaty śnieżnej miejscami wydatnie wzrosła, wynosząc od 30 do 100 cm. na Podhalu i w Tatrach, ponad 60 cm. śniegu jest na Czarnohorze (Worochta) i w Bieszczadach. Śnieg w górach, zwłaszcza na Podhalu i w Tatrach, pada w dalszym ciągu. Wschodnie dzielnice Polski mają śniegu ponad 20 cm., środkowe i zachodnie około 5 cm. Śnieg wszędzie puszysty, doskonały dla sportów zimowych.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: przeważnie pochmurno, mglisto i miejscami opady śnieżne. W dzielnicach południowych i wschodnich umiarkowany, pozatem lekki mróz — do odwilży w ciągu dnia na zachodzie kraju. Słabe, lub umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Klasztor marjawicki na sprzedaż
Kto go kupi za pół miljona złotych?

PŁOCK 31.1. — Ujawniają się dalsze szczegóły rozłamu w obozie marjawickim. Jak się okazuje, bezpośrednim powodem zdetronizowania „arcybiskupa" Kowalskiego był jego „list pasterski", którym rzucił klątwę na „biskupa" Przysieckiego, wzywając marjawitów, by zdarli z niego szaty biskupie i przepędzili go.

KAPLICA NA STRYCHU

Po awanturach w Płocku i Fabjanowie Kowalski, widząc bunt również w klasztorze płockim, zamknął kościół i wszystkich wypędził z gmachu. Wypędzeni kapłani i kapłanki przenieśli się do drugiego gmachu, gdzie tymczasowo musieli zamieszkać. Tam też na strychu urządzili sobie kapliczkę.

Wczoraj odbyły się zebrania marjawitów, sprowadzonych przez nowego „arcybiskupa" Feldmana z Płocka i Fabjanowa celem dokonania plebiscytu, kto ma zostać szefem sekty na miejsce „arcybiskupa" Kowalskiego. Opowiedziano się za Feldmanem.

BOJÓWKA MARJAWICKA

W czasie plebiscytu doszło do walki, którą załagodziła policja. W jakim nastroju przybyli delegaci na ten plebiscyt, świadczy m. in. fakt, że delegaci marjawickiej gminy z Zegrza przywieźli z sobą bojówkę.

Sytuacja nowego szefa sekty jest jednak niesłychanie trudna z tego powodu, że wszystkie prawie gmachy klasztorne i majątek w Fabjanowie są zapisane w hipotece jako prywatna własność Kowalskiego, który może nie wpuścić zbuntowanych wyznawców na teren swojej własności.

MA ZAPEWNIONĄ PRZYSZŁOŚĆ

Ostatnio rozeszły się w Płocku pogłoski, że Kowalski gotów jest oddać te gmachy za pół miljona złotych i że zawczasu podobno upatrzył sobie nabywców. Złośliwi twierdzą, że chce je sprzedać kilku zamiejscowym bogaczom żydowskim.

Awantury w obozie marjawickim zapowiadają się jeszcze ciekawiej, gdyż b. „arcybiskup" w liście do kierowników placówek marjawickich w Płocku, Zgierzu i Łodzi zagroził opublikowaniem wielu szczegółów z życia swych przeciwników.

Kupcy żydowscy w Krakowie
przystąpili gremjalnie do B.B.

Organ żydowskiego stowarzyszenia kupców w Krakowie „Przegląd Kupiecki" podaje następujący szczegół z posiedzenia wydziału wymienionego stowarzyszenia w dniu 22 stycznia r. b.

„Wiceprezes Szyf wskazuje na fakt, iż Stowarzyszenie nasze nie ma żadnego oparcia o władzę, że należy zamanifestować kierunek Stowarzyszenia. Wnosi więc: Stowarzyszenie zgłasza swój akces do sekcji gospodarczej BBWR. W związku z tem Stowarzyszenie opracuje memorjał z wyiuszczeniem słusznych postulatów kupiectwa — któryto memorjał ma być wręczony p. Wojewodzie, Prezydentowi Miasta i Prezesowi Rady Grodzkiej przez delegację w osobach pp.: r. Schechetera, r. Szyfa, r. Rosenbluma, r. Steinera i r. Halperna (wzgl. r. Landaua w razie przeszkody ze strony p. H.). Wniosek powyższy został uchwalony przez aklamację".

Pod workiem soli
zmarł woźnica

WILNO, 31. 1. — Szosą Wilno — Ejszyszki wieczorem, wśród gwałtownej zawieruchy śnieżnej, wiózł do Ejszyszek sól niejaki Lejba Blacher. Wskutek zawiei koń w pewnej chwili skręcił z drogi i wóz wywrócił się do rowu, a ciężkie worki z solą przygniotły nieszczęsnego woźnicę. Na drugi dzień nad ranem jadący do Wilna włościanie wydobyli spod stosu worków z solą sztywne zwłoki zmarzłego Blachera.

Ceny zniżkowe dla „redaktorów"
z procesu przeciw szantażystom prasowym

KRAKÓW, 31.1. — Nader ciekawe zeznania składają świadkowie w procesie przeciwko 14 szantażystom prasowym. M. in. świadek Geldzeller, właściciel firmy „Globus", stwierdza, że dałby oskarżonym nawet 500 dolarów okupu, gdyby nie pisali napastliwych artykułów. Ponieważ autorem jednego z takich artykułów na firmę „Globus" był Kuczyński, przewodniczący pyta:

— Panie Kuczyński, pan pisał, że w „Globusie" jest tandeta i t. d., a sam pan tam kupował?

Kuczyński: — Co innego się pisało, a co innego się myślało. Ja wszystkich artykułów w „Wolnem Słowie" nie pisałem z własnego przekonania, lecz jako maszyna do pisania.

Świadek Teitel, kelner z „Moulin Rouge", zeznaje:

— Oskarżony p. Laksberger miał u nas ceny zniżkowe, bo znany był jako redaktor, który może szkodzić. Łoboda też miał ceny zniżkowe.

Prokurator: — Ile wynosiła zniżka dla tych panów?

Świadek: — 50 procent. Ale p. Laksberger nie płacił nawet tych zniżonych cen.

Prokurator: — Czy bano się Łobody i Laksbergera?

Świadek: — O, tak! Właściciele bardzo się bali.

Rewelacyjnie wypadły zeznania em. pułkownika W. P., dr. Skorupskiego, który zeznaje, iż Łobodę uznawał początkowo za porządnego człowieka. Gdy jednak po napastliwym artykule w „Głosie Publicznym" zobaczył w krótki czas potem artykuł treści pochwalnej o tej samej instytucji, powziął pierwsze podejrzenie.

Raz Łoboda został skazany na 6 miesięcy więzienia lub 600 zł. grzywny. Świadek radził mu wówczas, jako adwokat, by zapłacił karę, a ponieważ Łoboda nie miał pieniędzy, Skorupski pożyczył mu 500 zł. Po pewnym czasie świadek zażądał zwrotu pożyczki. Łoboda jednak nietylko nie oddał pieniędzy, ale jeszcze zaczął się odgrażać. Wnet potem zaatakował go w „Głosie Publicznym".

Ze wzruszeniem opowiedział świadek o tych przykrych chwilach, gdy podenerwowany zaczął zrywać wywieszki szkalującego go „Głosu Publicznego", na których widniało jego nazwisko. Wkońcu opłacił się kwotą 250 zł. i Łoboda usunął te wywieszki, zaznaczając jednak, że jest to pierwszy etap walki z płk. Skorupskim. I rzeczywiście, gdy Łoboda dowiedział się, że Skorupski posiada pieniądze, zażądał od niego nowego okupu w kwocie 500 zł., a gdy ich nie otrzymał, szkalował świadka w dalszym ciągu na łamach „Głosu Publicznego". Świadek Skorupski stwierdza, że na jednej z rozpraw oskarżony adw. Knoebel powiedział: „W trzech artykułach przeciw Skorupskiemu ja byłem ostrzem".

Wczorajszej rozprawie przysłuchiwał się przedstawiciel Rady Adwokackiej, która ma wytoczyć dochodzenia dyscyplinarne zasiadającym w procesie na ławie oskarżonych prawnikom, a mian.: dr. Knoeblowi i dr. Derenowskiemu.

Bankructwo banku żydowskiego
Zwycięstwo żydów w boksie

PIOTRKÓW, 31. 1. — Wielkie wrażenie wywołało w mieście zawieszenie wypłat przez dom bankowy A. Zysmana, który wystąpił do sądu o nadzór. Osób poszkodowanych jest długi szereg, ale, co najciekawsze, to to, że wśród nich znajdują się najbogatsi w mieście Polacy, którzy za pośrednictwem Zysmana obracali swemi kapitałami.

Drugą sensacją jest ciężka porażka klubu sportowego „Strzelca", który w boksie został zwyciężony przez żydowski klub bokserski w Łodzi „Barkohba".

Tak więc dziwnie się plecie w piotrkowskim świecie. Żydzi biją Polaków nietylko po kieszeni, ale i po... szczękach.

Tak się przeraził kontroli
że padł sparaliżowany

Wilno, 31. 1. — Na Rynku Tyszkiewiczowskim w Wilnie miał miejsce wypadek, który wywarł przygnębiające wrażenie wśród straganiarzy. W czasie kontroli patentów na straganach jeden ze straganiarzy, niejaki Hirsz Cieśla, który nie wykupił świadectwa przemysłowego na rok bieżący, tak przejął się niespodziewaną kontrolą, że padł na ziemię półprzytomny. Lekarz stwierdził, że Cieśla został sparaliżowany. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Epidemja grypy w kraju
W Krakowie mają być zamknięte szkoły

Nietylko w Warszawie, ale i w całym kraju panuje grypa. Donoszą o tej epidemji ze Lwowa, Wilna i innych miast.

Szczególnie rozszalała się epidemja w Krakowie. Ilość notowanych wypadków wskazuje, że grypa panuje szczególnie wśród młodzieży szkolnej. W większości szkół lekarze przeprowadzili statystykę, która wykazała, że choruje conajmniej 30 proc. dzieci i lekarze mają się odnieść do władz z propozycją przerwania nauki w szkołach przynajmniej na kilka dni.

Również w Łodzi można już mówić o epidemicznym charakterze grypy, która zdekompletowała załogi niektórych fabryk, szkół średnich i powszechnych. Ubezpieczalnia społeczna musiała zatrudnić wszystkich lekarzy rezerwowych.

Zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie przebieg grypy jest naogół lekki, gorączka u chorych dochodzi do 39 stopni. Śmiertelnych wypadków naogół nie stwierdzono.

Unieważnienie wyborów
do rady gminy żydowskiej w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 31. 1. — Zostały unieważnione wybory z dnia 21 stycznia ub. r. do rady gminy żydowskiej. W czasie tych wyborów poczyniono szereg machinacyj. Głosowano m. in. na przebywającym w więzieniu, głosowano na nieboszczyków i t. d.

Starostwo grodzkie rozesłało rozporządzenie o rozwiązaniu dotychczasowej rady oraz zawiadomienie o powołaniu nowej rady komisarycznej, motywując swe postępowanie tem, że działalność rady gminy żydowskiej była opieszała i że dopuszczano się różnych machinacyj, za co pociągnięto poszczególnych członków rady do odpowiedzialności sądowej. Starostwo podaje, iż jeden z członków rady zawieszony został w prawach członków za malwersacje. Pociągnięty został równie do odpowiedzialności prezes gminy p. Zendel za wydanie kilku tysięcy zł. w nieprzewidzianym budżecie.

Aresztowanie adwokata
w Poznaniu

POZNAŃ, 31.1. — Został aresztowany w związku z aferą w Banku Rzemieślniczym, adw. Kazimierz Bieniewski, który dużą rolę odgrywa w miejscowem życiu politycznem. Adw. Bieniewski zasiadał w radzie nadzorczej Banku Rzemieślniczego.

Wrzenie wśród młodzieży we Lwowie
Bójki studenckie

LWÓW, 31.1. — Wśród młodzieży akademickiej daje się zauważyć w dalszym ciągu wrzenie. Dochodzi do zajść między poszczególnemi ugrupowaniami studentów.

Wczoraj w westibulu nowego uniwersytetu został pobity członek Lejgonu Młodych, Bronisław Walter, drugi członek Legjonu Młodych, Józef Kędzierski, również ucierpiał w bójce.

Ponieważ członkowie Legjonu Młodych żalą się, że nie mogą się pojawić w gmachu Uniwersytetu, gdyż tam ich biją, rektorat zarządził kontrolę legitymacyj osób, wchodzących do budynków Uniwersytetu.

Fakt pobicia członka Legjonu Młodych, niejakiego Franciszka Pajorskiego, skierował Legjon Młodych jako ciężki zarzut przeciwko „Bratniej Pomocy". Jednak że kurator „Bratniej Pomocy", prof. Kulczyński, zaprzeczył temu. Okazało się bowiem, że Pajorski został pobity na korytarzu domu akademickiego, poza lokalem „Bratniej Pomocy".

Policja w dalszym ciągu poszukuje studenta Ungara, który jest podejrzany o sporządzanie petard wybuchowych, wrzucanych w swoim czasie do sklepów żydowskich. Pościg za Ungarem spowodował onegdaj głośne zajścia policji ze studentami w domu akademickim przy ul. Łozińskiego.

Potworne morderstwo
dyrektora gimnazjum

ŁÓDŹ, 31.1. — Potwornego morderstwa na osobie dyrektora państwowego gimnazjum w Zduńskiej Woli, Bigańskiego, dokonano ubiegłej nocy. Gdy rodzina dyrektora Biegańskiego pogrążona już była w śnie, służąca usłyszała nagle jakieś podejrzane szmery i kroki pod drzwiami. Zaalarmowała domowników, sama zaś dobiegła do drzwi, które otworzyła. Na progu ujrzała dwóch zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy wkroczyli do wnętrza mieszkania. Zbudzony dyr. Biegański znalazł się w pokoju stołowym, a w tym momencie bandyci strzelili do niego kilkakrotnie, kładąc go trupem na miejscu, poczem zbiegli, pozostawiwszy maskę porzuconą przez jednego ze zbiegłych przestępców. Zaalarmowana policja wszczęła obławę.

Ś. p. dyr. Biegański miał żonę i dwoje dzieci oraz teściową, która w chwili wtargnięcia bandytów kładła się na spoczynek. Na stanowisko dyrektora gimnazjum w Zduńskiej Woli przybył z Łodzi przed 10-ciu laty.

Aresztowanie kutrów niemieckich
na terytorjalnych wodach polskich

GDYNIA, 31.1. — Inspektorat rybołówstwa na Helu aresztował na polskich wodach terytorjalnych 7 kutrów niemieckich i wyłowił pozostawione przez nie 40 sieci, wartości 1.200 zł. Kutry niemieckie weszły na wody polskie celem łowienia szprotów, które wielką ławicą zagnane zostały w stronę polskich brzegów. Zatrzymane kutry niemieckie musiały uiścić doraźne po 150 — 200 zł. kary, ponadto straciły skonfiskowany im sprzęt rybacki.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich „Dziadów" z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim, po cenach o połowę zniżonych.

Wczoraj odbyły się dwie premjery mianowicie Teatr Aktora wystawił komedję Caillavet'a i de Flers'a „Pan Brotonneau". Teatr zaś Narodowy dał premjerę fredrowską „**Wielki człowiek do małych interesów**" z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę graną na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Opera wystawiła operę **Verdiego „Don Carlos"**, premjera odbyła się we wtorek, powtórzenie zaś premjery dzisiaj. W międzyczasie operetka Lehara „Kraina uśmiechu".

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość" Fr. Schillera**, T. Mały — **„Karolina"**, T. Nowy — **„Most"** J. Szaniawskiego. Pozatem Warszawa ma obecni kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara **„Kraina uśmiechu"**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześniona przez Hemara opera-buffo Offenbacha **„Piękna Helena"** z Modzelewską i Dymszą, w **Teatrze na Kredytowej** operetkę: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki"** (film polski), Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W **Cyrku** (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

oOo

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Piątek, dnia 1 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 C. Przegląd Prasy. 12.10 Koncert. 12.45 „Aprowizacja miast". 13.00 Dziennik południowy. 13.05 D. c. Koncertu. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksp. polsk. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Tr. ze Lwowa. „Polska pieśń łowiecka". 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Fr. Schubert: Kwartet smyczkowy. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 „Pan Prezydent wsród ludu". 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Potpourri operetkowe (pł.). 18.35 „O szkolnictwie polskiem zagranicą". 18.45 „Lekcja w szkole powszechnej". 19.05 Duety w wykonaniu I. Gadejskiej i B. Bragińskiej. 19.20 Pogadanka. 19.30 Muzyka (pł.). 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Pogadanka muz. 20.15 Wielki Koncert-Akademja. 22.30 Recytacje poezyj. 22.40 Koncert rekl. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 „Widowiska teatralne we Włoszech pod gołem niebem". 23.20 Muzyka tan. 24.00 Muzyka tan. z danc. „Paradis".

Sobota, dnia 2 lutego

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Muzyka (pł.). 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik por. 9.40 D. c. muzyki (pł.). 9.45 Chwilka pań domu. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Tr. Naboż. z Krakowa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muz. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Trzeba zajrzeć w pole". 15.15 Muzyka (pł.). 15.35 Melodje (pł.). 15.45 „Z pokolenia na pokolenie". 16.00 Nagrania na pł. 16.30 Teatr Wyobraźni. 17.00 Koncert Ork. 17.50 „Odpoczynek matki". 18.00 „Przegląd prasy rolniczej". 18.10 „Życie kult. i art. stolicy". 18.15 Drobiazgi fort. 18.45 „W labiryncie instynktów zwierzęcych". (Tr. z Krakowa). 19.00 Recital St. Schleichkorna. 19.20 „Grodno". 19.30 Utw. na cytrę (Tr. z Wilna). 19.45 Progr. 19.50 „Międzynar. zaw. narciarskie" (Tr. z Partenkirchen). 20.20 „Od chatki do chatki". 21.05 Dziennik wiecz. 21.15 „Jak pracujemy w Polsce". 21.20 Koncert. 22.05 „Ustawa biblioteczna". 22.20 Koncert rekl. 22.35 Zbiorowe wiadomości sport. 22.50 Muzyka tan. (pł.). 23.00 Wiad. meteor. 23.05 „Loża Szyderców". 23.35 Muzyka tan. (pł.). 24.00 Muzyka tan.

Sobota, dnia 2 lutego

KATOWICE: 9.50 Program. 10.00 Chór opery medjolańskiej (pł.). 10.30 Nabożeństwo. 12.05 „Wyścig oszczędności na trasie trzeźwości". 14.00 Koncert pop. 15.15 Harmonja i gitara (pł.). 15.45 „Na paryskim bruku". 18.00 Skrzynka poczt. 19.45 Program. 19.50 Międzynar. zawody narciarskie. 22.20 Koncert. 22.35 Wiadom. sport. 22.50 Muzyka z płyt. 23.35 Muzyka tan.

KRAKÓW: 9.50 Zapowiedź. 10.00 Nabożeństwo. 11.20 Muzyka z pł. 12.05 Pogadanka. 14.00 I-sza część koncertu życzeń. 15.15 Muzyka z pł. 15.45 Feljeton. 16.00 Nagrania na płytach. 18.00 „Co słychać w świecie?" 18.10 Wiadom. bież. 18.45 „W labiryncie instynktów zwierzęcych". 19.00 Recital St. Schleichkorna. 19.45 Program. 19.50 Międzynar. zawody narciarskie. 22.20 Koncert rekl. 22.35 Wiad. sport. 22.50 Muzyka z płyt. 23.35 Muzyka tan. z płyt. 24.00 — 1.00 Retr. muzyki tan. z Londynu.

LWÓW: 9.50 Zapowiedź programu. 12.05 Silva rerum. 12.10 Repertuar teatrów. 14.00 Muzyka lekka. 15.15 Płyty. 18.00 Silva rerum. 18.05 „Nasze drogi na świat przez gdyńskie okno". 19.45 Program. 22.20 Koncert. 22.35 Wiadom. sport. 22.50 Muzyka. 23.35 — 24.00 Pozdrawiam cię płyto.

ŁÓDŹ: 9.50 Zapowiedź. 12.05 Przegląd teatralny. 14.00 Muzyka (pł.). 15.00 „Na horyzoncie łódzkim". 15.15 D. c. muzyki (pł.). 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 22.20 Koncert. 22.35 Wiadom. sport. 22.50 Skrzynka poczt. 23.35 — 1.00 Koncert.

POZNAŃ: 9.50 Program. 14.00 „Muzyka wesoła". 18.00 Tydzień propagandy trzeźwości. 18.10 Życie kult., art. i społ. 19.45 Program. 22.20 Koncert. 22.35 Wiadom. sport. 22.50 Muzyka z pł. 23.35 Muzyka tan.

WILNO: 9.50 Program. 11.20 Chorały gregorjańskie (pł.). 12.05 „To nie jeże". 14.00 Koncert życzeń (pł.). 15.20 Audycja dla wszystkich. 18.00 Przegląd prasy. 18.10 „Tygodnik litewski". 19.20 „Grodno". 19.30 Utwory na cytrę. 19.45 Program na niedzielę. 22.20 Koncert. 22.35 Wiadom. sport. 22.50 Muzyka z płyt. 23.35 Muzyka niemodna (pł.).

ZMARLI:

ś. p. Edward Jeliński, kupiec, lat 58, w Warszawie; ś. p. Maurycy Kamiński, handlowiec, l. 66, w Warszawie; ś. p. Juljan Xiężopolski, lat 53, w Warszawie; ś. p. Romuald Horwart, przemysłowiec, l. 54, w Warszawie; ś. p. Filomena Helcna z Niedziałkowskich Gawronowa, wdowa, l. 74, w Warszawie; ś. p. Edward Radwański, l. 74, w Warszawie; ś. p. Natalja Wiktorja Golańska, b. nauczycielka, l. 40, w Warszawie.

Elita narciarzy Europy zjedzie

na mistrzostwa FIS w Wysokich Tatrach

W Garmisch-Partenkirchen odbywają się jeszcze narciarskie mistrzostwa Niemiec, a już szeroko mówi się o następnej wielkiej imprezie, mianowicie o narciarskich mistrzostwach świata, które odbędą się w dniach 13 — 18 lutego w Czechosłowacji w Wysokich Tatrach. Zawody te zapowiadają się jaknajbardziej sensacyjnie i największa impreza narciarska w obecnym sezonie zimowym.

Wszyscy co najlepsi narciarze Europy przybędą do Czechosłowacji. Samych narciarzy zagranicznych weźmie udział aż 160-ciu. Największą liczbę, bo 34-ch reprezentować będzie Polska.

Nie zabraknie na mistrzostwach FIS najwybitniejszych narciarzy państw skandynawskich. A więc Norwegja wysyła 13-tu narciarzy. Nieliczna zdawałoby się drużyna norweska ma jednak wszelkie szanse zdobycia pierwszego miejsca w mistrzostwach, narciarze norwescy bowiem reprezentują bardzo wysoką klasę. W skokach np. wezmą udział takie asy, jak Ruud — mistrz świata, następnie groźny jego rywal Andersen, dalej Sörensen, Guntersen i inni. Niemniej groźni narciarze norwescy startują i na 18 km. Następnie wszyscy trzej zawodnicy norwescy, którzy na mistrzostwach Niemiec w Garmisch zajęli 3 pierwsze miejsca na 50 km., mianowicie: Hatten, Vestand i Brodahl — wezmą na mistrzostwach FIS udział również w tej konkurencji. Znakomitą listę skandynawskich narciarzy uzupełniają m. in. Saarinen, Nurmela, Liikkanon.

Najwięcej zawodników ze wszystkich państw zgłosiła na mistrzostwa Polska. Drużyna nasza składać się będzie aż z 34-ch zawodników, pomiędzy którymi nie zabraknie najlepszych naszych narciarzy. Największe szanse posiadają nasi narciarze w skokach otwartych i w kombinacji.

Zgłoszenia innych państw wyglądają następująco: Węgry — 12 narciarzy, Austrja — 17, Jugosławja — 10, Rumunja — 6. Pozatem startować będą najlepsi zawodnicy Niemiec, Szwajcarji, Francji, Włoch, Estonji, Łotwy i Anglji.

Należy dodać, że mistrzostwa odbędą się w kilku miejscowościach, a mianowicie: skoki na skoczni w Szczyrbskiem jeziorze, 18 km. w Starym Smokowcu, a 50 km. w Tatrzańskiej Łomnicy.

Aby zorjentować się, jaką popularnością cieszyć się będą mistrzostwa, podajemy ilość zgłoszonych zawodników do poszczególnych konkurencyj. Na 18 km. startuje 307 zawodników, w kombinacji 148, w skokach 163, na 50 km. — 135. Do sztafety 4 x 10 km. zgłoszono 12 zespołów.

Jak widzimy z powyższego, mistrzostwa FIS w Czechosłowacji zapowiadają się doprawdy imponująco.

Polacy wylosowali w poszczególnych konkurencjach następujące numery:

	18 klm.	kombinacja	skoki	50 klm.
Bronisław Czech	44	138	51	—
St. Marusarz	213	43	46	—
Karpiel	266	—	—	83
Orlewicz	190	118	114	—
A. Marusarz	13	16	126	—
Górski	140	38	133	—
Skupień	242	—	—	49
Michalski	21	—	—	74
Legerski	182	88	138	—
Motyka	56	—	—	81
Krzek	145	130	58	65
Burych	144	—	—	86
Urbaczka	296	57	41	—
Bochenek	85	75	29	—
Bursa	282	20	33	—
Czech Wład.	42	—	—	27
Dawidek	118	127	142	—
Głodkiewicz	128	115	104	—
Lankosz	193	86	15	—
Fajkosz	270	110	86	—
Gut-Szczerba	139	69	38	—
Kolcsar	—	147	—	—
Haratyg	204	8	127	92
Legerski II	173	15	26	62
Kozdruń	146	25	140	—
Łuszczek	241	146	63	—
Marusarz J.	217	94	98	—
Mrowca	302	7	9	—
Sitarz	249	141	97	—
Słowik	—	—	157	—
Słowiński	46	—	—	66
Teiszere	216	107	150	—

Kronika sportowa

CO SŁYCHAĆ W AROSA?

Podczas rozgrywek hokejowych w miejscowości Arosa, gdzie, jak wiemy, bierze udział również i nasza reprezentacja, kanadyjska drużyna Winnipeng Monarchs rozegrała wczoraj mecz z drużyną HC — Davos, zwyciężając ją łatwo 12:1.

Dziś z drużyną davoską walczyć będzie nasza reprezentacja, która dotychczas, jak już podawaliśmy, zwyciężyła drużynę Arosa i reprezentację Pragi.

CRAM MISTRZEM NIEMIEC.

W Berlinie zakończyły się już międzynarodowe tenisowe mistrzostwa Niemiec w hali. Jak można było przewidywać, zwycięstwo odniósł Niemiec Cramm, który w finale pokonał Francuza Bernard 12:14, 6:0, 6:2, 4:6, 8:6.

W grze pojedyńczej pań zwyciężyła Dunka Krahwinkel-Sperling (dawna Niemka), bijąc w finale Szwajcarkę Payot 6:4, 6:1. W grze podwójnej panów zwyciężyła para niemiecka Cramm-Henkel II, bijąc łatwo parę francuską: Bernard-Gentien 6:1, 6:0, 6:3. W grze podwójnej pań zwycięstwo odniosła para: Sperling-Horn, a w grze mieszanej para Sperling- Bernard.

JAK JEŻDŻĄ FINNOWIE?

Łyżwiarskie mistrzostwo Finlandji w jeździe szybkiej zdobył Vasenius, który wygrał 500 m. w czasie 46,3 — 1500 m. w 2 : 28,5 i 10 km. w 19 : 09.

WARSZAWA — LWÓW W BOKSIE.

W najbliższą sobotę reprezentacja bokserska Warszawy wyjeżdża do Lwowa, gdzie spotka się z reprezentacją tego miasta. Stolicę reprezentować będą: Czortek, Malecki, Kazimierski, Bąkowski, Doroba II, Pisarski, Doroba I i Dziewulski.

OSTRE KARY.

Zarząd krakowskiego OZPN ukarał dożywotnią dyskwalifikacją dr. Klimka, prezesa bocheńskiego klubu sportowego, a 5-letnią dyskwalifikacją kpt. Babireckiego. Wyżej wymienieni otrzymali powyższe kary za ataki na władze okręgu.

Z ŻYCIA „WARSZAWIANKI".

„Warszawianka" organizuje w dniach 10 — 24 lutego dwutygodniowy kurs narciarski dla początkujących i zaawansowanych. Kurs odbędzie się na Bukowinie, stacja kolejowa Poronin. Opłata za kurs 70 zł., przyczem uczestnicy otrzymują zniżki kolejowe. Informacyj udziela sekretarjat „Warszawianki", tel. 8. 54-24.

„Jadę do St. Moritz, mam szanse na 5 km."

Rozmowa z Kalbarczykiem, łyżwiarskim rekordzistą Polski

Najlepszego naszego łyżwiarza, Janusza Kalbarczyka ze stołecznego AZS. nie jest znów tak łatwo spotkać. Mieszka on poza Warszawą, a kiedy przyjedzie do stolicy, gdzie poza studjami na Politechnice spędza wolny czas na torze łyżwiarskim, jest poprostu nieuchwytny. Ale w sezonie zimowym jest on zbyt „persona grata" wśród przedstawicieli sportów zimowych, aby szkoda było poświęcić więcej czasu na odszukanie naszego rekordzisty Polski w jeździe szybkiej na łodzie. A kiedy nam się już udało Kalbarczyka „przydybać", chcielibyśmy jaknajwięcej dowiedzieć się od niego.

— Więc jedzie pan do St. Moritz?

— Jadę — odpowiada Kalbarczyk — ale żałuję, że wyjeżdżamy z Warszawy tak późno, bo w sobotę, w St. Moritz będziemy w poniedziałek, a mistrzostwa akademickie świata zaczynają się już we wtorek.

— Ciągle mówi pan „my", któż więc oprócz pana wyjeżdża?

— Jedzie nas czterech, t. zn. Dobrzyński, Malecki i ja z AZS oraz Lisiecki z Polonji.

— A szanse pana?

— Przyznam się, że jestem trochę zmartwiony, spowodu aż trzech sprintów: 500, 1000 i 1500 m., a, że niebardzo odpowiadają mi one, więc uważam, że największe szanse mam na 5.000 m., gdzie mogę zająć jedno z pierwszych miejsc.

— Ostatnia odwilż — mówi dalej najszybszy łyżwiarz polski — przeszkodziła mi w treningu, co łącznie z późnym wyjazdem nie wpływa dobrze na wyniki.

Korzystając z tego, że Kalbarczyk usposobiony jest do zwierzeń, prosimy go, aby zechciał opowiedzieć coś o swej karjerze łyżwiarskiej.

— Jeżdżę już 7-my rok — czyni zadość naszej prośbie Kalbarczyk — i co rok poprawiam parę rekordów polskich. Jest to dla niektórych niezrozumiałe, ale ja znam przyczynę tego. Otóż łyżwiarstwo wyścigowe jest może najzdrowszym sportem, przedewszystkiem dlatego, że sezon jest krótki, a pozatem niema tam takich wielkich zrywów, jak w innych sportach, np. w hokeju. Co do mnie to według własnych moich obliczeń doszedłem do wniosku, że dopiero za 2 — 3 lata będę u szczytu formy. Swojego czasu, kiedy wróciłem z Davos (w 1932 r.), pewien „znawca" sportu orzekł, że dalsza poprawa rekordów jest już wykluczona w takim stopniu, jak to miało miejsce w Davos, gdzie na 10 km. poprawiłem rekord aż o 77 sek. Jedynie o ułamki sekund — zdaniem owego pana — będę mógł poprawić rekordy.

— Postanowiłem temu zaprzeczyć — ciągnie dalej Kalbarczyk — i tak więc na 3000 m. poprawiłem od Davos rekord o 21 sek. Obecnie ostatni rekord ustanowiony w Warszawie na 3 km. wynosi 5:22.2, a wówczas w Davos wynosił 5:43.2.

— Muszę zdradzić tajemnicę ciągłych poprawek moich rekordów. Otóż poprawiam je według specjalnie ułożonych matematycznie tabel, według których tak rozkładam siły, że zgóry wiem, zaczynając jazdę, o ile sekund rekord będzie poprawiony. Oczywiście „pomagają" mi wówczas moi koledzy, którzy ze stoperami i owemi tabelkami stoją w umówionych miejscach i informują mnie o szybkości.

Przerywając w tem miejscu naszemu sympatycznemu rozmówcy, wspominamy o ostatnim jego rekordzie na 500 m.

— No, nareszcie rozprawiłem się i z tym dystansem — śmieje się Kalbarczyk. Przecież rekord na 500 m. ustanowiony był jeszcze w r. 1924 r. przez mego kolegę klubowego, Jucewicza. Pomimo wielokrotnych ataków nań, nie udało mi się go pobić, aż dopiero w tym roku wreszcie powiodło mi się. W ten sposób znalazły się w mych „rękach" wszystkie rekordy polskie od 500 m. — 5 km.

Czy próba szantażu

wobec dawnych pracodawców?

Policja warszawska prowadzi dochodzenie w zawikłanej sprawie.

Do władz policyjnych zgłosiła się przed kilku dniami służąca z zawodu, 22-letnia Helena S., i oświadczyła, gdy służyła u inżyniera P. (Widok 11), jego syn, student prawa uniwersytetu warszawskiego, Bogumił, utrzymywał z nią bliższe stosunki. Gdy służąca spodziewała się zostać matką, zwróciła się do matki studenta i opowiedziała jej o wszystkiem. Pani P. poleciła służącej brać gorące kapiele i aspirynę.

W konsekwencji swych zeznań Helena S. domaga się od władz policyjnych pociągnięcia Bogumiła P. do odpowiedzialności karnej za gwałt, a jego matki — za namawianie i współudział w spędzeniu płodu.

Policja, prowadząc dochodzenie, przesłuchała ze swej strony Bogumiła P. oraz jego matkę. Student tłumaczy się dosyć oryginalnie, twierdzi, że pewnej nocy Helena S. przybyła do jego pokoju, pytając, skąd się biorą dzieci. Matka zaś studenta kategorycznie zaprzecza, jakoby miała namawiać Helenę S. do przeprowadzenia niedozwolonej operacji i traktuje całą sprawę jako usiłowanie szantażu ze strony służącej.

Policja prowadzi w dalszym ciągu dochodzenie, by ustalić, która ze stron ma rację. Do sprawy powołanych będzie kilku lekarzy - ekspertów.

Mąż zabija przyjaciela żony

i sam odbiera sobie życie

Wstrząsająca tragedja na tle trójkąta małżeńskiego rozegrała się onegdaj około godziny 10 wieczorem na rogu ulic Pięknej, Kruczej i Mokotowskiej.

Onegdaj wieczorem do cukierni, znajdującej się na rogu pod firmą Leon Mytkowski, przyszedł student politechniki warszawskiej, 25-letni Janusz Szwankowski, zamieszkały w domu akademickim przy ul. Akademickiej 5, wraz z Władysławą Pacową, zamieszkałą z mężem przy ul. Oleśińskiej 7. Młodzi rozmawiali z ożywieniem przez dłuższy czas.

Około godz. 10 w., gdy Szwankowski wraz z Pacową wyszli z cukierni i znaleźli się na rogu ulic Pięknej i Kruczej, szoferzy pobliskich dorożek samochodowych usłyszeli nagle huk szybko po sobie następujących wystrzałów rewolwerowych. Jednocześnie trzy osoby runęły na chodnik. Strzały i jęki rannych zaalarmowały przechodniów i kierowców dorożek, którzy podbiegli do leżących, okazało się, iż wszyscy troje są ranni.

Natychmiast zawiadomiono pogotowie prywatne 8.75.75, którego lekarz stwierdził, iż Szwankowski poniósł śmierć od czterech ran postrzałowych głowy i klatki piersiowej, drugi zaś mężczyzna poniósł śmierć wskutek rany postrzałowej prawej skroni. Obok jego zwłok leżał rewolwer. Kobieta, będąca, jak się okazało, żoną nieznajomego mężczyzny, jest lekko ranna w klatkę piersiową. Ranną przewieziono do pobliskiej apteki, gdzie po opatrunku lekarz stwierdził stan niezły i przewiózł ją do mieszkania przy ul. Olesińskiej 7.

Na miejsce wstrząsającej tragedji przybyła policja IX komis., przedstawiciele urzędu śledczego i władz prokuratorskich. Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, iż drugim zabitym mężczyzną był 28-letni Tadeusz Pac. Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń, Pac podejrzewał od dłuższego czasu swą żonę o utrzymywanie bliższych stosunków ze Szwankowskim, śledził ją więc, a widząc ją, siedzącą w cukierni ze Szwankowskim, postanowił dokonać morderstwa i samobójstwa. Zaczaiwszy się za murem, strzelił do wychodzących: 4-krotnie do Szwankowskiego i następnie do żony. Widząc zaś, że Pacowa padła na ziemię wraz ze Szwankowskim, pozostałemi kulami odebrał sobie życie, strzelając w skroń.

O godz. 12 w nocy na miejsce wypadku przybyła specjalna komisja, złożona z przedstawicieli władz śledczych i prokuratorskich oraz lekarskich, która dokonała dokładnych oględzin zwłok. Późno w nocy zwłoki Szwankowskiego i Paca przewieziono do prosektorjum.

Dalsze dochodzenie w toku.

Meczet muzułmański w Warszawie

między ulicami Mekki i Medyny

Na ostatniem walnem zebraniu przedstawicieli gminy muzułmańskiej omówiono sprawę budowy meczetu między kolonjami Staszica i Lubeckiego. Jak wynika ze sprawozdań, prace posunęły się naprzód i dziś już niema wątpliwości, że ludność mahometańska stolicy będzie miała własną świątynię.

Zarząd miasta ofiarował gminie 2000 m. kw. Jest to plac okolony ulicami Krzyckiego, Zimorowicza, Dantyszka i Reja. Ponieważ w rozplanowaniu tej dzielnicy, w związku z budową meczetu, zajdą pewne zmiany, zarząd miejski zgodził się na przeprowadzenie dwu nowych ulic, które nazwano ulicą Mekki i ulicą Medyny.

Formalności rejentalne i hipoteczne są już przeprowadzone i zatwierdzone w Sądzie Okręgowym. Gmina muzułmańska ogłosi wkrótce konkurs na projekt architektoniczny. Gmach ma być wzniesiony w stylu wschodnim z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań.

W kwietniu udaje się zagranicę z misją propagandową mufti polski, dr. Szymkiewicz, by zbierać fundusze na budowę meczetu. Dr. Szymkiewicz objedzie kraje mahometańskie, zaczynając od Marokka, Algieru, Tunisu, Egiptu, kończąc na muzułmańskich państewkach indyjskich. Podróż jest obliczona na kilka miesięcy i powinna przynieść dostateczne środki pieniężne. Budowy meczetu, który ma mieć charakter reprezentacyjny, nie można oprzeć wyłącznie na ofiarach nielicznych Polaków - mahometan.

Prezesem komitetu budowy jest płk. Dawid Tuhan Mirza Baranowski, a wiceprezesem naczelnik biura PKO, p. Abdul Hamid Churamowicz.

Proces o przemycanie

maszyn do pisania

Na wokandzie wydziału IV karnoskarbowego Sądu Okręgowego znajdzie się niebawem sensacyjny proces czeskich obywateli oskarżonych o masowy szmugiel z Czechosłowacji do Polski cennych maszyn do liczenia i maszyn do pisania. W aferę tą zamieszanych jest 8 urzędników czeskiej firmy „Wilm & Co", której centrala mieści się w Pradze.

Przemytem kierowali prokurenci, Franc Stroppek i W. Hübner, którzy aresztowani byli na terenie Polski, a następnie zwolnieni za wysokiemi kaucjami. Przemycono maszyny za wieleset tysięcy złotych, tak, że uszczuplenie opłat celnych sięga cyfry 500.000 złotych.

J. B. Priestley

BOHATER

49)

— Mieliśmy, zdaje się, pójść do gabinetu dyrektora? — spytała — Mówiono mi, żebyśmy tam poszli w czasie przerwy.

Przyszła po nich panienka sprzedająca programy i zaprowadziła ich do gabinetu dyrektora Brale'a, pełnego dymu zapachu alkoholu i żeńskich, oraz męskich przedstawicieli prasy. Znowu ich sfotografowano. Dwie panie zdecydowały się zrobić wywiad z nagrodzoną pięknością. Hughson, który wyglądał tak, jakgdyby się już porządnie napił, podszedł do Charliego:

— Czego się pan napije, Habble? — pytał, kiwając do niego dłonią nad stołem.

— Proszę o lemoniadę, — powiedział stanowczo Charlie — widzę, że tam stoi.

— Jest, — odpowiedział Hughson z niezadowoleniem — ale nie sądzę, żeby Brale był rad z pańskiego wyboru. Lemoniada stoi tu oddawna i może być niesmaczna. A whisky jest świeżutkie — i doskonałe. Nie? Czemu?

— Jestem dostatecznie podniecony bez whisky. Jak zacznę pić, zaraz mi oko zbieleje.

— Racja. Jeden z nas musi być trzeźwy. Hej, Jimmy, chodź, przedstawię cię naszemu bohaterowi z „Trybuny". Charles Habble, Jimmy Busk.

— Co pan sądzi o naszej komedyjce, panie Habble?

Charlie powiedział mu co sądzi, a zachęcony przez Buska i kilku panów, którzy go otoczyli, wyłożył swe poglądy na widowiska wogóle. Spostrzegł przytem, że i inni panowie, prócz Huhgsona nie żałowali sobie alkoholu i że nie wszyscy tak dobrze umieli pić jak wesoły dziennikarz z „Trybuny". Jeden z nich wysoki długowłosy, nieogolony młodzieniec w brudnym sweterze stał oparty o ścianę z napół przymkniętemi oczyma, trzymając rękę cynicznie wyglądającej damulki w obcisłym zielonym dżemperku i mamrotał:

— Nie wiem, za co im płacą, ale wiem, co się z nimi stanie już niezadługo, jak nie będą uważali...

Jedną z dwu bab, które przyparły pannę Idę do ściany w kącie pokoju, była ta sama korpulentna dziennikarka, co wypytywała Charliego wczoraj w hotelu o przygody miłosne. Nastrój niewiele się tu różnił od sobotniego wieczoru przed zamknięciem „Pod Błękitnym Dzwonem" w Uttertonie. Powiedział to Hughsonowi.

— Ale jest różnica w tem, Habble, — tłumaczył dziennikarz, — że my tu jesteśmy dla zarobku, a ci durnie z Uttertonu tracą na tem czas i pieniądze. To nie jest zresztą, jakby się zdawało, darmowy poczęstunek. Prędzej czy później zapłacimy za to picie, ale słowami, słowami, słowami, jak mówi Hamlet. Bo widzi pan, ja jestem z tych facetów, co to jak tylko są trochę wstawieni, zaraz im się wydaje, że są Hamletami. Nieznośne typy!

— Powiem panu jedną rzecz. — Charlie spojrzał na niego surowo, — po tem wszystkiem niewiem, czy będę dalej tak zważał na to, co piszą gazety, jak to robiłem dotąd.

— Prawdopodobnie zupełnie pan przestanie na to zważać, jeszcze zanim z panem skończymy. Kiedy gotują w takiej kuchni nie jest się pewnym smaku obiadu, co? Ale mojem zdaniem pan się myli w tym wypadku. Jak jesteśmy trzeźwi — wtedy dopiero psocimy. A propos psota: jak się panu podoba pańska przyjaciółka?

— Pan myśli o niej? Nie jest moją przyjaciółką. A dałby Bóg, żeby była — oświadczył poważnie Charlie.

— Niezła mała.

— „Niezbyt mała"?! No... mogę panu tylko tyle powiedzieć, że nie da się z nią nawet porównać żadnej z tych, które tu w Londynie widziałem. Niema takiej ani w tym teatrze, ani w hotelu.

— Mój drogi chłopcze, cóż to jest? Patrjotyzm lokalny czy miłość od pierwszego wejrzenia?

— Nic w tym rodzaju — odparł pospiesznie Charlie, — tylko to, com powiedział. Zresztą, do djabła, sam pan przecież widzi.

— W takich wypadkach nikt nie widzi tego samego. Ale mniejsza z tem. Trzeba ją uwolnić od tych dwu opasłych wampirzyc, co wyglądają jak zawodowe stręczycielki, a piszą także po rajfursku. Niech się pan nie boi mnie przedstawić. Wiem, że jestem wściekle interesujący, a szczególnie, jak jestem zawiany i nagle robi się ze mnie nieszczęśliwy kochanek, ale moje serce nie jest wolne. Jestem ofiarą niewzajemniej miłości, a jak wypiję dziś jeszcze trzy whisky — zacznę się wszystkim po kolei zwierzać. Więc może mnie pan przedstawić bez obawy.

— Nie mogę. Pan już był jej przedstawiony jak tylko przyszła, zanim się zaczęła komedja muzyczna.

— A słusznie, zapomniałem o tem. Ale kiedy tak, to musimy ją wybawić od tych potworów i utniemy sobie pogawędkę.

— Dobrze, ale niech pan uważa, co pan mówi.

(D. c. n.).

Londyn w nocy

Ludzie i życie we mgle

LONDYN, w styczniu.

Godzina piąta minut 30 popołudniu. Życie zamiera w biurach, które nagle cichną. Kompletne wyludnienie — tysiące londyńczyków opuszczają swoje biurka, spieszą się, pędzą. Twarze zmęczone całodzienną pracą, zakurzone, spocone.

Na ubrania przechodniów ulic londyńskich pada żółte światło z witryn sklepowych. Obcasy uderzają nerwowo o bruk. To wśród zmroku i wśród mgły, która czyni ludzi niewidzialnymi — sprawia wrażenie marszu jakiejś armji — armji, która idzie w rozsypkę.

METAMORFOZA LONDYNU

Ta panika, ten pośpiech trwa za ledwie godzinę. A potem — potem Londyn staje się powolny, dystyngowany. Gorączka pośpiechu znika. W tej metamorfozie jest poprostu coś czarodziejskiego. Nerwowy rytm, szybkie tętno w jakiem żyją ludzie zapracowani, spieszący się po pracy do domu — znika, a jej miejsce zajmuje pewna wytworna nonszalancja i oto widzi się już wszędzie ladies w futrach, spod których spływają ku ziemi długie treny sukien wieczorowych. Poprostu trudno uwierzyć w istnienie tych dwóch światów, z których jeden pracuje, a drugi bawi się. To Londyńczycy — tak do niepoznania zmienieni — to ci sami, którzy przed chwilą przepychali się niemal nieprzytomnie, spieszyli, być może w obawie, że nie będą „ubrani" na czas.

ZAWSZE GENTLEMENI

Ubrani na czas? Dlaczego na czas? Bo Londyńczyk przebiera się, przebiera się do obiadu, przebiera się idąc do teatru, lub nawet i wtedy, kiedy poprostu pozostaje w domu. Londyńczycy umieją cenić ten pewien rodzaj komfortu — i umieją docenić to, że komfort powinien być przedewszystkiem stosowany na domowy użytek. Wtedy dopiero można go docenić. Zmiana ubrania — to zmiana nastroju, to inna skóra. Urzędnik, który powraca z biura, gdzie być może przed godziną usłyszał naganę od swojego zwierzchnika — po powrocie do domu — jest eleganckim, niezależnym gentlemanem — zmienia garnitur — i wchodzi w inną rolę.

Zajrzyjcie choćby do takiego skromnego mieszkanka przy Sloane Square. Któż tam mieszka? Mieszka sobie taki młody, lekarz bez praktyki narazie. Jest niezamożny. Odwiedźcie go o godzinie dziewiątej wieczorem. Jeśli nie wyszedł do teatru — to siedzi wraz z małżonką w zacisznem home, przy kominku i czytają pisma lub książkę. Obydwoje są oczywiście ubrani — ona w wieczorowej, lub strojnej sukni wizytowej — pan w smokingu. To galanterja wobec siebie samych. To wytworność — nie na wynos.

I gdyby ktokolwiek zapytał dlaczego są właśnie tak ubrani — spojrzeliby z oburzeniem — czyż gentleman, prawdziwy gentleman może usiąść do obiadu nie przebierając się po całodziennej pracy? Shocking.

INWAZJA MŁODOŚCI

Londyn jest wieczorem bezwzględnie bardziej ożywiony niż Paryż. Jest to może ożywienie troszeczkę sztuczne, troszeczkę odczuwa się tą przysłowiową sztywność, ale — ale przezwycięża ją w końcu anglosaska pogodność i humor. Gentleman, który po całodziennej pracy ma jeszcze dość ochoty, aby się przebierać do obiadu — jest zawsze skłonny do najrozmaitszych pogodnych „szaleństw".

Ale największe szaleństwa odbywają się w Londynie wtedy, kiedy z okazji zawodów sportowych ma miejsce inwazja studentów. Wtedy to w mgłę londyńską wpada rozkrzyczana młodość i awantura. Troszeczkę, ale życzliwie zgorszeni mieszkańcy miasta przyglądają się temu oblewaniu wygranej, lub pocieszaniu się po przegranej po zawodach Oxford - Cambridge. A studenci — szaleją. No i piją również. Oczywiście, że nie brak przytem najdziwaczniejszych awantur i pomysłów. Niektóre z restauracyj londyńskich, chcąc zapobiec wybrykom, odmawiają wstępu do swoich lokali studentom, którzy przychodzą li tylko w męskiem towarzystwie. Natomiast — jeśli w paczce rozbawionej młodzieży znajdzie się młoda dama — „girl friend" — all right. Wszystko w porządku. Bo obecność damy wystarczy, aby powstrzymać młodzieńców od dzikich awantur.

No, ale przecież nie codziennie są zawody Oxford - Cambridge i nie codziennie studenci wytrącają Londyn z równowagi.

KSIĄŻE WALJI BYŁ TRZYKROTNIE

Kiedy u nas narzeka się na kryzys teatralny — w teatrach londyńskich jest zawsze pełno — przed kasami tłok. Anglja jest niewątpliwie jedynym krajem, w którym teatr oparł się zwycięsko konkurencji kina. Nie można twierdzić, że kinematograf nie ma swoich zwolenników. Och, oczywiście — ale wymagają specjalnych filmów — przedewszystkiem historycznych, a pozatem komedyj filmowych. Ale nawet od najlepszego filmu — Anglicy wolą choćby gorszą — sztukę teatralną. I nawet mimo tego, że ceny biletów są dość wysokie. Cena miejsca w pierwszych rzędach wynosi około 30 złotych, a na galerji, mniej więcej 12 złotych. I to jeszcze trzeba wziąć pod uwagę, że w Anglji nie ma... kartek, ani biletów ulgowych.

Cóż grają w teatrze? W każdym razie napewno w którymś teatrze idzie coś Szekspira, a w drugim jakaś sztuka Shawa. Tak już musi być. To należy do tradycji. A pozatem? Pozatem jest cała masa różnych music - hallów, varietes. A może pójdziecie zobaczyć „Czarne Ptaki"? — rewję murzyńską? I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że to jest brzydka rewja — mieszkaniec Londynu spojrzy na niego chłodno i z pogardą i odpowie — Książe Walji był na tem trzykrotnie.

Czy wobec tego zrezygnowałby jaki londyńczyk z obejrzenia tego przedstawienia?

HYMN, BOBBY I GENTLEMENI

Jakiekolwiekbądź przedstawienie teatralne, w reprezentacyjnym, wspaniałym teatrze, czy też music - hallu czy variete — po przedstawieniu orkiestra gra hymn narodowy — „Boże strzeż króla". God save the King — wszyscy podnoszą się z foteli i stojąc, w skupieniu wysłuchują hymnu. To jest jednak ładne — to patetyczne przypomnienie o królu i ojczyźnie, ten zawsze podkreślony patrjotyzm.

A potem — potem między szerokiemi przejściami pośród rzędów foteli (przejścia te są znacznie szersze niż w naszych teatrach), wszyscy rzucają się do szatni.

I znów wychodzimy na ulicę. Jest ciemno i w powietrzu wisi gruba warstwa mgły. Zdaje się, że nawet coś pada. Oczywiście. Mży drobny deszczyk. Hallo — taxi. Podjeżdżają przed teatr taksówki. Ale przejdźmy lepiej ulicami Londynu. Tam, bezrobotny wygrywa na skrzypcach kilka nut piosenki „Domek, słodki domek", inny sprzedaje zapałki, jeszcze inny trzy pomarańcze. Jak we wszystkich wielkich miastach.

Wędrujemy dalej. Obła mgła zamazuje kontury sylwetek przechadzających się na Leicester Square i Oxford Street dziewcząt. Kiedy podejdą bliżej zobaczymy, że są ubrane spokojnie, nie krzycząco i że są prawie wcale nie umalowane. A może to tylko ta mgła łagodzi wszelką ostrość i barwę?

Na skrzyżowaniu ulic stoi policjant. Angielski Bobby — pupilek publiczności. Jak zwykle jest pogodny i uprzejmy. Jest troskliwy i przyjacielski. O, tam właśnie jakiś gentleman stąpa cokolwiek niepewnie. Bobby zajmuje się nim życzliwie.

— Pan chce wrócić do domu? — Hallo — taxi — i Bobby wsadza wstawionego gentlemana do taksówki, zapisując jej numer.

Ale my pojedziemy do domu nie taksówką tylko wsiądziemy w metro. To wcale nie jest shocking, to wcale nie jest ubliżające jeśli wraca się do domu nie taksówką — tylko właśnie metro. Znów gentlemani w smokingach z niepokalanemi gorsami i damy w wytwornych toaletach. Obok robotnicy wracający z nocnej zmiany.

— Czy mogę prosić o ogień? — pyta robotnik.

— Proszę bardzo — gentleman w smokingu służy swoją zapalniczką (w metro wolno palić).

— Dziękuję, sir — odpowiada robotnik również swobodnie uprzejmym tonem.

Przez mgłę przedziera się słabo, słabiutko mleczne światło świtu.

Co się stało?

Wczoraj: w całym wytwornym świecie
mówiono — szykuj frak
— Bal Prasy. O budżecie
nucono w Sejmie — Ach!
ten kryzys — Kto ostoi się?
Z kredytów co okroi się?
I BGK — też zbroi się,
tylko PKO ma pakt!
I budżet już zamknięty.
Śnieg padał — dolar spadł,
Że Benesz — prezydentem
depesze niosły w świat:
Że chciałby być i boi się,
a Rzesza ciągle zbroi się,
ten Laval — w oczach dwoi się
i wyjechał już — to fakt!
Spakował walizeczkę,
(w Londynie sprawi frak)
do zębów wziął szczoteczkę
pakując szeptał tak:
i jadę tam — a boję się,
i sambym chciał — a boję się,
i podpisałbym — i zbroję się
i w ostatniej chwili — pakt!

M. L. K.

„Pepeer" czyli polski przemysł rozwodowy

Kłopoty prywatno-prawne egzotycznego „biskupa"

Na ulicy Miedzianej w niewielkim, ale bogato i dostojnie urządzonym lokalu — ruch. W poczekalni „Jego Eminencji Metropolity Efezu, Brazylji, wyspy Kitris i innych egzotycznych wysp z przyległościami" siedzą ludzie, którzy nie mogli dojść do porozumienia w małżeństwie, ludzie, którzy pragną zmian w życiu, lub wreszcie tacy, którzy dla swej rozpusty potrzebują jakich takich sankcyj „kościelnych".

Pomocnicy

W jednym z pokojów siedzą „prawe ręce" Marcina Farona: Zieliński, żonaty duchowny, najbliższy doradca i pomocnik Farona. W „metropolji" wobec interesantów tytułują go „panem kapitanem".

Stefan Olek, z zawodu fordanser, komiwojażer jednej z poważniejszych instytucyj, urzędowy naganiacz rozwody, Marjan Strzałka — „mały kanclerz", generalny sekretarz Farona.

Mucha — szewc z Zamościa, martwi się swym procesem w Sądzie Okręgowym. Podsiadło cieszy się, że już nie roznosi makaronu, Miedrzycki zaś zadowolony jest, że się już uwolnił od twardej reguły zakonnej.

Wszyscy ci to „duchowni"...

Tak sobie siedzą i gaworzą gdy tymczasem ich zwierzchnik rozmawia z przyszłymi wyznawcami, poprostu mówiąc — rozwodnikami.

Załatwianie interesantów

— Pani w jakiej sprawie?

Pytanie bardzo dostojnie rzucone młodej osobie znajduje stereotypową odpowiedź, zredagowaną tak lub inaczej:

— Rozwód.

Długie badanie, wypytywanie, prawie śledztwo; poczem:

— 300 złotych, 500 złotych, 1000 zł., — zależnie od wywnioskowanych możności finansowych petenta.

— Synod św. 1) stworzył w tym celu specjalny sąd kościelny przy Kurji Metropolitalnej, gdzie zasiada trzech księży i dwóch świeckich sędziów. 2) Takie posiedzenia pociągają za sobą duże koszty...

Tak Marcin Faron tłumaczy opłaty, które pobiera od rozwodzących się stron.

Skutki zabawy...

— Rzecz prosta, że w obliczu prawa ani rozwody, ani akty złączenia, czy rozłączenia, ani zniesienie alimentów, dokonane przez Marcina Farona — nie przedstawia wartości złamanego szeląga. Mimo całej, może nawet zbyt wielkiej tolerancji religijnej naszych władz — nie lubią one, żeby ktoś w tak natrętny sposób wdzierał się w ich kompetencje.

Potem nieszczęśliwy petent Farona rozpoczyna długą i bezowocną wędrówkę po biurach, urzędach i t. d., aby się przekonać, że... jego rozwód jest nieważny. Zaczyna więc procesować się z Faronem w rezultacie czego otrzymuje czasem zwrot pewnego procentu sum wyrzuconych na fikcyjny rozwód.

Objaśnienia

1) Synod święty, na który tak lubi się powoływać Faron — to jest instytucja katolicko - apostolskiego kościoła narodowego, a więc również sekciarska heca. 2) Sądów żadnych Faron nie posiada w swej sekcie, a sprawy rozwodowe załatwia na kolanie. Po trójne sesje sądu kościelnego załatwia czasem tego samego dnia, a protokóły podpisują przypadkowo obecni Piec, Kolonko, Marjan, Olek. lub Zieliński.

W każdym razie stwierdzamy: z tym przemysłem rozwodowym władze powinny już dawno skończyć. Bo konstytucja pozwala obywatelowi, żeby był głupi, a więc musi tępić tych, którzy na głupocie ludzkiej żerują.

Marek Romański

115)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Niezrozumiałe, poszarpane przez fading słowa szyfru stają się jasne i niedwuznaczne. Luki w radjowem doniesieniu wypełnia nieubłagana logika. Kluczem do szyfrów były wyrazy „Greta Garbo". Kurt jeden, zastanawiając się nad odebranemi fragmentami feljetonu profesora Wrangla i starając się domyśleć, jakie imię mogła nosić owa uwięziona dziewczyna, przez dziwną asocjację myśli doszedł do imienia Greta. I on jeden posiadł tajemnicę fałszywej Grety Nielsen. Skoro siostrzenica generała była internowana w okolicach Warszawy — wniosek był prosty. Fałszywa panna Nielsen była Polką.

Kurt nie wie, jak będzie myślał za chwilę, jakie decyzje zapadną za kilka sekund w jego umyśle. Wie teraz tylko to, że obojętne kim jest ta dziewczyna — obojętne, jaka jest jej narodowość — wszystko blednie wobec faktu, iż kocha ją i że nie przestanie kochać.

Kocha kobietę-szpiega.

Porucznika ogarnia uczucie głębokiego, niekłamanego podziwu. Von Hedinger swą służbę w kontrwywiadzie niemieckim traktuje, jak rodzaj rycerskiego sportu. Sam przenikliwy i odznaczający się olbrzymim sprytem, podobny lisowi, którego trudno wyprowadzić w pole — umie lojalnie uznać te same walory u swego przeciwnika. Tem więcej, gdy obok walorów tych staje męstwo, zniewalające swą prostotą. Blaskami takiego męstwa otoczona jest, w opinji Kurta, misja fałszywej Grety. Żywi szczery podziw dla tej młodej dziewczyny, która podjęła się roli, przed jaką wzdrygnąłby się każdy doświadczony agent. Roli nieprawdopodobnej i trudnej do odegrania. Roli, w której każdy krok może być bezwiednie fałszywy, roli, w której każda godzina może przynieść zgubę.

Porucznik przypomina sobie Gretę od pierwszej chwili, gdy ją poznał. Porwać się na taką mistyfikację, przez szereg miesięcy odgrywać rolę innej kobiety — obcej narodowością językiem i obyczajami, a odgrywać ją tak, by nikt się nie poznał, by dopiero przypadek uchylił rąbka tajemnicy — to już nie rzemiosło szpiegowskie, to mistrzowska gra aktorki, dla której sceną jest życie. Nawet gdyby jej nie kochał, nawet gdyby postanowił ją zgubić i wydać podziw jego nie stałby się mniejszy. Jakie pobudki pchnęły tę młodą Polkę na tak niezwykłe tory? Czy chciwość pieniądza, czy żądza przygód, czy najczystsze poświęcenie, którego nie zrozumie nikt, kto z akcentem pogardy wymawia słowo — szpieg.

Tak. To ona wyznaczyła Patrasowi spotkanie w cukierni Jännera. To ona w „Feminie" zetknęła się po raz pierwszy z Grekiem. Jak to uczyniła? Bawiła przecież tego wieczoru w jednym z gabinetów „Feminy" w towarzystwie, w którem równie przebywał Kurt. Porucznik przypomina sobie teraz, że Greta na krótki czas opuściła gabinet. A więc to było wtedy! Grek określił ją wprawdzie jako brunetkę, ale nietrudno było mieć w nocnym lokalu pomocników i zakryć białe loki peruką.

Agent wywiadu przypomina sobie każdy szczegół sprawy Patrasa i nie ma już żadnych wątpliwości. Nigdy też bardziej jaskrawo nie staje przed jego oczyma różnica między szpiegiem — a szpiegiem. Jakaż przepaść dzielić musi takie typy, jak Patras i Greta.

— Ciekawy jestem. jak ona ma naprawdę na imię! — myśli porucznik, — Czy imię to jest równie piękne i dźwięczne, jak to fałszywe która teraz nosi?

Zastanawianie się nad tem nie ma w tej chwili sensu. Nie można zwlekać. Kramer czeka w drugim pokoju. Trzeba zdecydować o dalszej akcji.

Kurt miał czas przemyśleć już wszystko. Jest przygotowany na wszelkie ewentualności. Teraz jednak, gdy ma rozpocząć działanie — ogarnia go refleksja, czy nie porywa się na grę zbyt ryzykowną. Jest to jakgdyby ostrzeżenie wewnętrznego głosu — jakby przestroga udzielana przez instynkt. Postanowił sobie obrać drogę pośrednią. Czy droga ta nie będzie najgorsza? Nie może w tej sytuacji być i wilk syty i owca cała. Nie można być dobrym Niemcem — ochraniając równocześnie wroga ojczyzny. Nie można stać na straży swej przysięgi i interesów swego państwa, jeżeli miłość staje przed obowiązkiem.

Kurt waha się raz jeszcze. Czy hazard, na jaki się waży, nie będzie karkołomny? Ależ ostatecznie on ma w rękach tę dziewczynę i nie będzie w tem żadnego hazardu, jeżeli wymusi na niej pewne warunki.

W przyległym pokoju słychać kroki malarza. Kramer oczekuje na niego i pewnie niecierpliwi się. Nie może zwlekać...

Porucznik podchodzi do lustra i poprawia włosy. Zaciąga rozluźniony węzeł pyjamy. Widzi w lustrze swą twarz i zauważa ciemne cienie pod oczyma. Czuje się zmęczony, chory i rozbity i we wszystkim co robi, nadrabia tylko młodzieńczą brawurą.

Usuwa zeskrobiny farby i wyrzuca je do kosza na papiery. Przypatruje się rysunkowi na płótnie, poczem zniszczony obrazek i ramy chowa pod klucz do szafy.

Wchodzi do Kramera.

Widzi jego pytające spojrzenie. Bardzo tajemniczo musi się przedstawić to wszystko oczom malarza. Kurt wie, że postępowanie jego jest zastanawiająco dziwne, ale nic na to nie może poradzić.

— Nie przestrasz się, Janku. — mówi z uśmiechem do przyjaciela.—Żądaj połowy królestwa, a dam ci, ale musisz spełnić mą prośbę. Naciągnij nowe płótno na ramy.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA